Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr.
nr. 31
15. XI. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Rząd i społeczeństwo

Konstytucja kwietniowa usankcjonowała prawnie rozwiązane przez Józefa Piłsudskiego zagadnienie władzy w Państwie.

Blok Bezpartyjny, użyty jako narzędzie do dokonania tego dzieła — spełnił swe zadanie. Decyzja rozwiązania Bloku, podjęta przez pułk. Sławka — była logiczna i słuszna. Koncepcja swoistego solidaryzmu, jakiego wcieleniem był Blok, niezbędna i usprawiedliwiona urzeczywistnieniem ustawy konstytucyjnej, nazajutrz po jej uchwaleniu straciła ideową, moralną rację bytu. Dla nowych zadań ustrojowych, jakie w kolejnej hierarchji zagadnień stają przed Polską — koncepcja blokowa byłaby bezcelowa i niemożliwa.

Przed Polską bowiem, jako nowe, strukturalne zadanie, — na miarę uchwalonej konstytucji władzy w Państwie — staje zadanie budowy nowego ustroju społecznego. Do podjęcia zaś tego dzieła — heterogeniczny w swym społeczno - gospodarczym „solidaryzmie" Blok byłby organicznie niezdolny.

Podjęcie zaś dzieła budowy nowego porządku społecznego w Polsce wynika nietylko z kolejności zadań Państwa. Podjęcie tego dzieła jest koniecznością dziejową, koniecznością życia.

Z konieczności tej nie wszyscy w Polsce dziś zdają sobie jasno sprawę. Nie widzą tej konieczności albo — może raczej — nie chcą jej na razie widzieć nowe Izby ustawodawcze, których ostatnie debaty (oparte już przecież nie na systemie zorganizowanej karności ale na indywidualnej wolności, „zgodnej z sumieniem obywatelskiem") — były dobitnym wyrazem przejściowego okresu, w jakim obecnie się znajdujemy.

Przejściowość ta wyraża się w skupieniu całego wysiłku i woli na wydaniu i wykonaniu zarządzeń, które uchronić mają nas od katastrofy finansowej, jaką, wedle przewidywań „integralnych deflacjonistów", byłby rosnący stale w niezrównoważonym budżecie deficyt.

Gdy uwaga skupiona jest zatem w tej chwili bez reszty na tej „krótkiej fali" — tamta druga, dalsza i dłuższa, ale istotna, płynie sobie na razie „dziko", nieuregulowana, w podświadomości raczej lub w tendencyjnej propagandzie wczorajszych partyj politycznych, odstawionych na ślepy tor.

No tak, ale prędzej czy później, z takim lub innym rezultatem (wierzymy mocno, że z dodatnim), ten polski „Sofortprogramm" dotrze do mety, a wówczas Rząd stanie w obliczu zagadnienia istotnego, zasadniczego: przebudowy ustroju społecznego. Realizowanie zresztą obecnego przejściowego „programu natychmiastowego" napewne jeszcze bardziej zaostrzy, przyśpieszy i zaktualizuje tamto zagadnienie ustrojowe. Organizujący się w tej chwili raczej tylko emocjonalnie front rzesz pracowniczych, które podporządkowują się karnie dekretom rządowym, ale które coraz bezwzględniej wysuwają hasła daleko idących reform socjalnych — jest w tej materji sygnałem wiele mówiącym.

Po okresie przejściowym, Rząd będzie musiał podjąć dzieło przebudowy społeczno gospodarczej. Ale zmuszony je podjąć, będzie mógł je przeprowadzić, unikając gwałtownych wstrząśnień i zwycięsko, tylko pod warunkiem, że znajdzie oparcie i poparcie w zorganizowanem społeczeństwie, w wielkim ruchu moralnym, który to społeczeństwo będzie przenikał i dynamizował w imię budowy nowej kultury społecznej. Jeśli Rząd, jeśli obóz marsz. Piłsudskiego zagadnienie wyzwolenia w masach takiego ruchu zbagatelizuje—wówczas snadnie zawisnąć może w próżni, o której wypełnienie pokusi się rychło partyjno - wywrotowa anarchja.

Rozumiem, że związanie końca z końcem, że napełnienie z powrotem kas państwowych, że usunięcie deficytu budżetowego jest w tej chwili rzeczą najpilniejszą, ale nikt mię nie przekona, że mniej palącą, mniej gwałtownie palącą potrzebą jest organizacja „imponderabiljów", budowanie nowej moralności i kultury społecznej, zdolnej organicznie a nie tylko przejściowo i mechanicznie przezwyciężać zło, tkwiące w podstawach obecnego ustroju społeczno - gospodarczego. O tę nową kulturę woła wszak przedewszystkiem idealizm młodego pokolenia polskiego, gdy starszy coraz częściej zachowują się tak, jakby wawrzynem nieśmiertelności opowici, zasiąść mieli parafję na zawsze w tym najlepszym ze światów kapitalistycznym. O tę przebudowę woła głos tego młodego pokolenia, które dosłownie głodne i najcięższą krzywdą bezpracy dotknięte — idzie, już idzie, i musi zająć, czy to się komu podoba lub nie, miejsce starych.

* * *

Marsz. Piłsudski a przez Niego konstytucja kwietniowa, dała narodowi polskiemu po raz pierwszy w dziejach wartość bezcenną: władzę państwową. Tej dziejowej zdobyczy nie śmią zmarnować ani odkręcane dziś hamulce liberalizmu, łapczywie przez demagogję wyzyskiwanego, ani przyszła budowa społecznej sprawiedliwości. Ale władza sama w sobie nie może być mitem. Władza ma istnieć w imię urzeczywistniania wielkich ideji moralnych.

Ideą naszej, idącej epoki — to idea nowej moralności, nowej kultury społecznej.

Stefan Mękarski.

Tajny budżet Trzeciej Rzeszy

„BUDŻETOLOGJA"...

Zrównoważenie budżetu, usunięcie deficytu budżetowego, nowy budżet, nad którym niebawem Izby Ustawodawcze rozpoczną debatę — słowem ta cała frazeologja, którą przepełniona jest prasa, dyskusje publiczne itd., przyczynia się w niemałym stopniu do popularyzowania zagadnień gospodarki finansowej wśród najszerszych mas obywateli. Dziś ta popularna „budżetologja" dociera już do kuchen, pod strzechę, jest przedmiotem ożywionej dyskusji i sporów przy stole rodzinnym. Mógłby ktoś powiedzieć: to zainteresowanie jest skutkiem ustroju parlamentarnego, który stworzył prawo budżetowe. Nie miałby racji. Ludzie nie interesują się prawem budżetowem, jako funkcją parlamentaryzmu, ludzie interesują się poprostu pytaniem: czy jest w państwie porządna gospodarka pieniężna?

LE LIVRE ROUGE.

Wiceminister Skarbu, Tadeusz Grodyński w ciekawej rozprawie („Przegląd Współczesny", Nr. 158, 1935) zwraca uwagę, że jeszcze nie było parlamentu i budżetu w dzisiejszem słowa tego znaczeniu, a już obowiązywały zasady porządnej gospodarki budżetowej. Absolutny monarcha dbał o to bardzo gorliwie, aby nie marnotrawiono funduszów publicznych, zwłaszcza, że linja demarkacyjna między temi funduszami a jego prywatnym majątkiem nie była nawet już w 18 w., zbyt ściśle i rygorystycznie przeprowadzona.

Necker ogłosił w r. 1781 pierwszy budżet Francji, który stał się przedmiotem ówczesnej opinji publicznej. Wydatki państwowe wynosiły według tego budżetu brutto 520 miljonów liwrów. Ale niewszystkie fundusze państwa były nim objęte. Obok tego budżetu istniała w kieszeni Ludwika 16-go tzw. czerwona książka — le livre rouge. To były tajne fundusze królewskie i one pochodziły także z podatków, tylko że niemi dysponował wyłącznie król. Nie były one małe. Sombart opowiada, że same toalety Marji Antoniny kosztowały w roku 1782 — 199.509 liwrów... Ministrowie Skarbu nie mieli do tych tajników dostępu. Następca Neckera, Calonne był osobiście w ciężkiej sytuacji materjalnej, tropili go wierzyciele. Calonne poprosił tedy króla o 120.000 liwrów z owej „książki czerwonej", motywując swój krok prosto i szczerze: „Innyby wziął sam z funduszów publicznych"...

ALE W PRUSACH BYŁ PORZĄDEK...

Tego rodzaju argumentacja w Prusach 18 w., byłaby wykluczona, mimo, że tam najdłużej majątek państwa był majątkiem kurfürsta czy króla. Wszak już Fryderyk Wilhelm I-szy, który surowo karał urzędników za naruszenie budżetu, stworzył tzw. Generalrechenkammer, później Oberrechnungskammer, organ kotrolny dla całej administracji. Jak dalece pozostawała ona w związku osobistym z monarchą, świadczy fakt, że urzędnicy tej władzy urzędowali stale na zamku w Berlinie, od godz. 8 do 2 popoł., a gdyby ich praca wyjątkowo przeciągała się dłużej, to mieli utrzymywać posiłki z kuchni zamkowej, według menu, ustalonego przez króla. Później, w r. 1824 w wyniku reform min. Steina i Hardenberga wyszła królewska instrukcja, która szczegółowo normowała zasady gospodarki skarbowej i jej kontroli, tudzież przekształciła pruską Oberrechnungskammer w nowoczesną instytucję, która istnieje do dziś dnia niezależnie od Trybunału Obrachunkowego Rzeszy.

DEKRETY BUDŻETOWE W KONSTYTUCJI WEJMARSKIEJ.

Gdy u nas od długiego już czasu tyle wysuwa się wątpliwości pod adresem ustawodawstwa dekretowego (także w dziedzinie budżetowej), zobaczmy, jak te rzeczy załatwiała ultrademokratyczna konstytucja wejmarska z r. 1919.

Zasadniczo konstytucja ta opierając się o wzory francusko - angielskie, żądała, aby budżet był corocznie uchwalany przez parlament i aby rząd składał corocznie parlamentowi dla otrzymania absolutorjum, rachunki z wykonania budżetu. Ale tak było tylko w zasadzie. W art. 48 bowiem kostytucja zostawiała furtkę dla wydawania przez Prezydenta Rzeszy rozporządzeń z mocą ustawy. I mimo akademickiego sporu na ten temat w publicystyce i literaturze naukowej (odebranie najistotniejszych rzekomo prerogatyw parlamentowi!) — prezydent Hindenburg korzystał z tego konstytucyjnego upoważnienia i regulował budżet dekretami.

Tak było np. w r. 1932, gdy Hindenburg ustalił budżet rozporządzeniem. Budżet ten nazwano wprawdzie skromnie „planem", parlament miał później uchwalić budżet definitywny. Ale to „później" nie przyszło nigdy. Prowizorjum tego nie zastąpiła już żadna uchwała Reichstagu.

W ten sposób arcydemokratyczna konstytucja wejmarska pchnęła zagadnienia budżetowe na nowe tory...

A W PAŃSTWIE TOTALNEM?

„Państwo totalne obejmuje w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich systemów rządzenia zasadniczo wszystko to, co wkracza w życie narodowe, ingerencja państwa jest zatem pojęciowo i jakościowo nieograniczona". W myśl tej tezy hitlerowskiego teoretyka budżetowego D. Holza, kontrola budżetowa i finansowa państwa może dotyczyć wszystkich zjawisk życiowych, a granicą jej działania będzie nie jakaś teoretyczna przesłanka, lecz tylko praktyczna potrzeba.

Ustawa „o zapobieżeniu klęsce narodu i państwa" z marca 1933, przelała władzę ustawodawczą na rząd Hitlera także i w sprawach budżetowych, Reichstag może wprawdzie według tej ustawy równolegle z rządem uchwalać np. ustawę o zatwierdzeniu rachunków państwa, ale trzebaby było, aby ktoś w tym celu... zwołał parlament i jemu rachunki przedłożył. Zresztą nawet w takim przypadku szef rządu decydowałby ostatecznie (na zasadzie tzw. „Führerprinzip"). Odtąd też kontrola składa swe uwagi i wnioski tylko rządowi a absolutorjum udziela sobie rząd sam, nawet nie Führer, lecz cały rząd.

Wspomniana ustawa przekazała i to nawet zupełnie wyraźnie, prawo uchwalania budżetu rządom Hitlera. W ten sposób nastąpiła likwidacja parlamentarnego prawa budżetowego. Na tej też podstawie ogłosił rząd już dwa zkolei budżety niemieckie: na r. 1933/34 i 1934/35.

TAJNY BUDŻET BEZ CYFR.

„A już sprawą czysto wewnętrzną rządu — pisze we wspomnianem studjum wicem. Grodyński — staje się i uchwalanie budżetu i jego kontrola wówczas, gdy sam budżet stał się... dokumentem ściśle tajnym, tak jak nim był za starych, dobrych czasów Fryderyka Wilhelma I."

Co się mianowicie stało w roku 1935?...

Oto 29 marca b. r., w dniu, w którym należało się spodziewać ogłoszenia nowego budżetu niemieckiego na r. 1935/36, pojawił się krótki dekrecik rządowy pt. „Ustawa o gospodarce budżetowej Rzeszy". Gospodarka ta toczyć się będzie aż do czasu ustalenia budżetu na r. 1935, w ten sposób, że wolno wydatkować kwoty potrzebne dla utrzymania administracji i spełniania zadań i prawnych zobowiązań państwa. Ponieważ zaś wedle niemieckiej ordynacji budżetowej bez zgody ministra skarbu, nie może przyjść do skutku żaden projekt budżetu, przeto można powiedzieć, że w r. 1935/36 obowiązuje w Niemczech budżet w ogólnej kwocie... jaka będzie potrzebna a w obrębie tej sumy poszczególne wydatki ustala kanclerz i minister skarbu.

PRZYCZYNY TAJNOŚCI BUDŻETU LEŻĄ PO STRONIE WYDATKÓW...

Tak twierdzi wiceminister skarbu Grodyński. Niemcy są bowiem dzisiaj jednym z nielicznych krajów, w którym dochody publiczne rosną. Według ostatnio ogłoszonych danych

(Dokończ. na str. 2).

przegląd polityczny

Rocznice.

Tegoroczne rocznice listopadowe osnuwa głęboki cień.

Niema Józefa Piłsudskiego.

Radujemy się wspomnieniem dnia, w którym On wrócił z więzienia niemieckiego do Polski i otworzył bramę do wolności. Dumni jesteśmy z owej niezapomnianej chwili, gdy przed laty 15-ma On przypiął na piersi naszego miasta krzyż cnoty bojowej.

A jednak...

Nieobecność żywego Józefa Piłsudskiego w Polsce — odczuwa się coraz dotkliwiej, coraz uchwytniej, coraz wyraźniej.

Idziemy w przyszłość bez Niego.

W przyszłość, która musi być kształtem społecznym Jego ducha, Jego moralności.

Bez tego ducha i bez tej moralności — nie będzie Polski żywej.

Dyskusja o kulturze.

Artykuł p. Stefana Kołaczkowskiego, docenta Uniw. Jag., o „Organizacji kultury w Polsce" („Marchołt", październikowy tom) nie wywołał (poza słabą ripostą W. Rzymowskiego w „Kurj. Porannym") dotychczas głębszego echa w publicystyce prorządowej. Przedrukowywany jest natomiast z pasją przez prasę opozycyjną (zwłaszcza endecką), mimo albo raczej właśnie dlatego, że p. Kołaczkowski nie jest endekiem. Prasa endecka z zadowoleniem wychwytuje z artykułu w „Marchołcie" przedewszystkiem ostre kwalifikacje polityki kulturalnej b. min. oświaty J. Jędrzejewicza i z gestem zarozumiałej wyższości poklepuje autora po ramieniu. „Przecież myśmy to już dawno mówili i pisali"...

Istotnie, p. Kołaczkowski nie powiedział nic innego ponad to, co od szeregu lat wypisują organy Stronnictwa Narodowego, gromiące „wychowanie państwowe", ustawy szkolne, reformę uniwersytetów i t. p.

Nowość polega na tem, że tym razem atak na dotychczasową politykę kulturalną po r. 1926, przypuścił pisarz, którego metryka ideowo-polityczna określa jako tzw. stuprocentowego Piłsudczyka.

U podstawy niezadowolenia p. Kołaczkowskiego nie leży niestety pretensja, że piłsudczycy nie zdołali dotychczas stworzyć nowego prądu moralno-kulturalnego, nowej kultury społecznej — ale tylko żal, wyrażający się w słowach: „Na miły Bóg, co robicie z kulturą polską!" P. Kołaczkowski broni tedy kultury, która była, a którą piłsudczycy niszczą. O jaką tu kulturę panu K., idzie? Czy aby nie o tą, którą właśnie stworzyła w Polsce „mieszczańska", liberalnie indywidualistyczna moralność endecka?

Podejrzewamy niestety, że troska pana K., poza opłotki tej wczorajszej kultury nie sięga.

Szukamy bowiem pilnie w artykule autora — drogowskazów tej kultury, którą p. Kołaczkowski pragnąłby w Polsce organizować. Nie możemy ich jednak znaleźć. Autor wprawdzie kilka razy podnosi konieczność stworzenia ideologji, sformułowania programu. Pięknie. Niemniej słusznie atakując werbalizm i frazeologję „ideologji" czy „wychowania państwowego", domaga się „treści", bo „dopiero pogląd na świat może zdecydować, czy chcemy państwa komunistycznego, chrześcijańskiego, faszystowskiego, czy jakiegoś innego". No dobrze, ale jakiej właśnie treści, jakiego państwa chce autor?

Rozczarowujemy się niestety, gdy wśród najbardziej ogólnikowych i werbalnie-frazeologicznych (tak jest!) wskazań, znajdujemy jedynie najzupełniej formalne i powierzchowne zalecenie (zresztą zasugerowane lekturą socjalisty-rewizjonisty Henrika de Man'a), aby w Polsce do steru doszedł „ponadklasowy rząd inteligencji, tj. elity umysłowej i duchowej... „gdyż tylko taki rozumie interesy całego społeczeństwa i służyć może temu, czemu inteligencja służy: dobrom kultury". „Rząd jest inteligencją a inteligencja rządem" — powiada p. Kołaczkowski, przekonany, że odkrył Amerykę i rozwiązał zagadnienie organizacji kultury w Polsce.

Zagadnienie to jest jednak napewne bardziej złożone i nieskończenie głębsze, aniżeli autorowi artykułu w „Marchołcie" się wydaje. Doktrynka, typowo zresztą „inteligencka", o rządach „ponadklasowej inteligencji", jako panaceum na kryzys kultury w Polsce, nie wykracza po za granice myślenia i odczuwania w kategorjach wczorajszego, liberalnego poglądu na świat.

Z tem wszystkiem, głos p. Kołaczkowskiego uważać należy jednak za objaw pożyteczny. Nigdy bodaj bardziej nie była potrzebna w obozie piłsudczyków gruntowna dyskusja o zagadnieniu ustroju nowej kultury w Państwie, aniżeli właśnie dzisiaj, gdy na fundamencie nowej konstytucji politycznej, opartej o silną władzę rządzącą, mamy rozstrzygać o społecznej treści nowej Polski.

Młode pokolenie i nowa kultura.

W istotnym związku z tematem organizacji kultury w Polsce pozostaje bezwątpienia ankieta pt. „Co nas łączy?", jaką pod adresem ideowych przedstawicieli młodego pokolenie w Polsce, rozpisało jedno z pism warszawskich.

Odpowiedzi dotychczasowe są znamienne. Dali je dotąd pp. Zapasiewicz (b. komendant Legjonu Młodych), p. Zaleski (b. członek b. Obozu narodowo-radykalnego), p. Pruszyński (młodzież konserwatywna prorządowa), p. Mitzner (PPS) i p. Mitkowski (młodzież wiejska „Wici"). Zasadniczo dominuje ostry ton radykalizmu społecznego, przeczenia ustrojowi kapitalistycznemu, wola przezwyciężenia go i budowania państwa społecznego. „Łączy nas nędza" — wołają młodzi z różnych biegunów politycznego myślenia.

Najbardziej bodaj znamienny głos — to głos p. St. Mitkowskiego, czołowego działacza wiejskiej młodzieży „Wici", reprezentujących „ideologję społeczno-polityczną, zwaną agraryzmem".

Z ciekawych tych wywodów rejestrujemy wyjątki:

„Podstawy społeczno-gospodarczego programu wiciowego wyrastają z podłoża rzeczywistości wiejskiej. Około 8 miljonów ludności wiejskiej, zbędnej na wsi, niemającej żadnych widoków na przyszłość przy utrzymaniu obecnego stanu, katastrofalne zwichnięcie równowagi w wielu dziedzinach życia społeczno-gospodarczego Polski na niekorzyść wsi, co stwarza nowe formy pańszczyzny, wszelakiego rodzaju wyzysk niezorganizowanej wsi. Te momenty narzucają zgóry program społeczno-gospodarczy ruchowi młodzieży wiejskiej.

Stajemy na platformie walki o sprawiedliwy ustrój społeczny, o usunięcie wyzysku człowieka przez człowieka. Ziemia musi przejść w ręce tych, co na niej osobiście pracują. Wielki kapitał w formie fabryk, kopalni, banków itp., musi ulec uspołecznieniu. Wszystkie marnujące się obecnie siły społeczne muszą być wprzągnięte do budowy nowego ustroju gospodarczego nowej Polski, dla dobra nie jednostek, lecz całego narodu.

Młodych wszystkich obozów cechuje dążenie do realnej budowy nowej rzeczywistości polskiej w przeciwieństwie do starszego pokolenia, które niemoże zejść z koturnów deklamacji o wielkich rzeczach i zaprzestania upartego egzekwowania należności za swoje w przeszłości ofiary w walce o niepodległość i które nie potrafiło stworzyć atmosfery realnej, twórczej pracy u podstaw.

Społeczeństwo musi pogodzić się z tem, że nie można niczego wartościowego i trwałego budować bez udziału wsi, musi uznać, że wieś musi być trzonem budowy nowej Polski.

Wówczas dopiero zacznie się budownictwo Polski na realnych i naturalnych podstawach od fundamentu, zacznie się tworzenie nowej polskiej kultury w oparciu o rodzime pierwiastki i o wartości, tkwiące w chłopie, a wykształtowane we współżyciu z ziemią i przyrodą".

*

Głos, jak widzimy, utrzymany całkowicie w kategorjach klasowego myślenia. W przeciwieństwie do p. Kołaczkowskiego z „Marchołta" — działacz z „Wici" nieufnie odnosi się do „inteligencji", nie wyznacza jej samodzielnej roli w budowaniu kultury, gdyż inteligencja nie wyrasta z określonego podłoża społecznego i „więdnie w mętnem, oderwanem od rzeczywistości teoretyzowaniu".

„Stało tu wojsko tak źle ubrane, wojsko tak licho zaopatrzone... Było to takie sprzeczne z wszelką strategją, że zdawało się niemożliwe, by ludzie ci długo mogli się utrzymać. Jeżeli zdołali, to właśnie dzięki wartości moralnej... Wszędzie, gdzie byłem, widziałem ducha i pewność, że się utrzyma. Kampanja lwowska należała, mojem zdaniem, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali". **Józef Piłsudski.**

(Dokończenie ze str. 1).

wyniki cyfrowe, zwłaszcza danin publicznych, w ub. roku budżetowym przedstawiają się wprost świetnie.

W okresie od 1 kwietnia 1934 do 31 marca 1935 r. dały daniny publiczne 8.217 milj. mk (preliminowano tylko 7.198 milj.), tj. o 20 proc., więcej od roku ubiegłego. Wzrost nastąpił we wszystkich daninach. Np. podatek dochodowy od uposażeń dał o 169 milj. mk., więcej, coby wskazywało na poważny wzrost zatrudnienia.

W tych warunkach nie trudno byłoby ułożyć całoroczny plan pokrycia budżetowego. **Widocznie zatem trudności w ogłoszeniu budżetu na r. 1935 tkwić musiały po stronie wydatków.**

Min. Grodyński wątpi, aby tajność budżetu niemieckiego „mogła stać się trwałym nabytkiem prawa budżetowego Niemiec lub, aby zjawisko to mogło przetrwać wogóle poza r. 1935".

Gdy wydatki budżetowe rosną bezustannie (przeciętna miesięczna w r. 1933 — 666 miljonów, w r. 1934 — 794, w lutym 1934 — 507, w lutym 1935 — 790 miljonów), gdy całe zadłużenie Rzeszy wynosi 12.316 milj. mk., gdy dołącza się obciążenie przyszłych okresów 4 miljardami — wówczas trudno liczyć na sam wzrost automatyczny istniejących podatków lub pocieszać się dobremi przepisami, regulującemi kontrolę budżetową.

Dla związania końca z końcem, trzeba będzie niewątpliwie sięgnąć głęboko w dochód społeczny, trzeba będzie żądać daleko idących ofiar od obywateli. I wówczas trudno będzie utrzymać tajność budżetu.

*
* *

Jeśli zatem przyczyna tajności budżetu Trzeciej Rzeszy leży „po stronie wydatków" — to zapytać się chyba godzi: na co te tajne wydatki idą?... Czy niema racji min. Grodyński, gdy do rosnących obciążeń Niemiec dołącza również „nieznane koszty zrównania Rzeszy z innemi państwami w dziedzinie zbrojeń"?...

Monarchja grecka

Artykuł niniejszy otrzymały „N. Czasy" od wybitnego znawcy stosunków na Bałkanach. (Red.).

Najnowsze wydarzenia w Grecji skłaniają do głębszego zastanowienia się nad zagadnieniami polityki wewnętrznej tego kraju. Niejeden interesujący wniosek i o ogólniejszem znaczeniu można wysnuć z tego rodzaju rozważań.

Rzecz dziwna. Grecja jest krajem w którym tradycje republikańskie są bardzo stare, najstarsze bodaj w całym przebiegu dziejów. Sława ustroju republikańskiego Aten, rozgłos na ich gruncie stworzonej „Rzeczpospolitej" Platona, powstanie pojęcia demokracji, wszystko to łączy w naszem pojęciu genezę pojęcia republikanizmu z Grecją. I nowsze wydarzenia zdawałyby się nawiązywać do tej tradycji: pierwsze rządy dobijającej się wolności Grecji w XIX w. były republikańskie (prezydentura Capo d'Istrii). Monarchja została Grekom niejako narzucona przez mocarstwa Świętego Przymierza. Forma monarchiczna ustroju Grecji była zagwarantowana przez Anglję, Francję i Rosję i pozostawała pod ich ochroną niejako aż do r. 1920, kiedy to gwarancja zagraniczna została wogóle zniesiona. Niedługo też potem, prądy republikańskie wzięły górę i doprowadziły — w dniu 25 marca 1924 — do ogłoszenia republiki. Na rzecz nowego ustroju występowali liczni wybitni działacze społeczni i intelektualiści, dowodząc, iż forma republikańska najlepiej odpowiada potrzebom narodu greckiego, jako wyrastająca z tradycji tak bardzo starej i zgodna z nowoczesnemi prądami ustrojowemi.

Mimo to wszystko — republika upadła tak łatwo, jak gdyby to ona była ustrojem z zewnątrz narzuconym. Prócz pewnej ilości działaczy, którzy się po stronie republikańskiego ustroju zbyt silnie zaangażowali, prócz zdeklarowanych lewicowców, ku komunizmowi grawitujących, — tych jest w Grecji zresztą niewielu —, nikt walki w obronie republiki nie chciał toczyć. Wyjątek może stanowi jedynie wyspa Kreta, gdzie stara tradycja walki z władzą sułtańską a potem z rządzącym, ze skłonnościami absolutystycznemi, w imieniu mocarstw, stryjem obecnego króla Grecji, również Jerzym, utrzymała szczególną niechęć do monarchji, a w dużej mierze i do rządzącej obecnie Grecją dynastji. Kreta jednakowoż stanowi wszystkiego jedną szesnastą część ludności państwa greckiego. Pozatem zaś, najwyżej chyba nadal jeszcze stoją za republiką pewne grupy wśród wielkiej rzeszy emigrantów greckich z Turcji, winiące króla Konstantyna, (1913—1922, ojca wracającego na tron Jerzego II) za klęską Greków w Anatolji, klęskę, która zmusiła całą tamtejszą ludność grecką do opuszczenia odwiecznych siedzib.

Pozatem zaś, cała stara Grecja, zwłaszcza Peloponez i Wyspy Jońskie i przez czas rządów republikańskich opowiadały się za monarchją i dostarczały coraz to rosnących kadrów „Partji Ludowej" Panajota Caldharisa, która zwyciężyła republikańską lewicę i umożliwiła etapami powrót monarchji.

Wobec tych wszystkich faktów, nasuwają się same dwa pytania: dlaczego, skoro zatem forma republikańska miałaby być tak bardzo grecką, dlaczego nie mogła się w Grecji utrzymać? I dlaczego, skoro większość narodu jednak opowiadała się za monarchją, dlaczego republika wogóle mogła być wprowadzona i utrzymać się niemal lat dwanaście?

I na jedno, i na drugie pytanie odpowiedź nietrudna.

Tradycja zamierzchłej przeszłości nic nie może dyktować w nowych zupełnie warunkach wykształconemu współczesnemu narodowi greckiemu. Republikańskie początki (1821—1831) nie przyniosły Grecji nic dobrego, a chociaż następujące po nich rządy Ottona nie były najszczęśliwsze, wskutek słabej indywidualności tego monarchy, to zato panująca po nim od 1863 dynastja duńska dała Grecji kolejno królów o wielkich bardzo zaletach, zdolnych i energicznych władców, którzy w nader niesprzyjających warunkach, rządząc nielubiącym słuchać narodem, potrafili kolejno Grecji zapewnić szereg sukcesów i zyskać zarazem wielką popularność dla siebie i dla idei monarchicznej. Niewątpliwie, za Jerzego I (1863—1913) przeżywała Grecja również wstrząsy, ale znacznie mniej liczne, niż za Ottona, a późniejsze zaburzenia, które osłabiły w dużej mierze prestige idei monarchicznej i dynastji, złożyć trzeba w dużej mierze na karby tak nadzwyczajnych wydarzeń, jakiemi były dla Grecji obie wojny bałkańskie i wojna światowa. Nie ulega też wątpliwości, że i silna bardzo indywidualność Venizelosa, który dla swych celów politycznych, porywających szerokie masy, zwłaszcza wyspiarzy, nie wahał się w razie różnic z monarchą, podrywać jego autorytet, przyczyniła się do przejściowego osłabienia nastrojów monarchistycznych w kraju.

Upadła zaś monarchja w Grecji w 1923/24 r. nie dlatego, jakoby całe społeczeństwo ją znienawidziło. Upadła tylko dlatego, że naród pod obuchem katastrofy w wojnie z Turcją nie umiał już do starych instytucyj, przy których do katastrofy doszło, przywiązywać należytej wartości, lecz w możliwości gruntownej zupełnie przemiany widział nadzieję naprawy.

Stopniowo jednakowoż Grecy ochłonęli. Widzieli, że nowy ustrój daje jeszcze mniej gwarancyj stałości położenia, niż dawny, corocznie niemal podminowany spiskami, co parę lat wstrząsany krwawemi rewolucjami. Kontynentalna, „stara", Grecja postanowiła nawiązać do tradycji lepszych przecież czasów monarchji i wyspiarzom morza Egejskiego i emigrantom z Anatolji przeciwstawiła swą pewną wolę powrotu do monarchji. Leaderzy stronnictw republikańskich zdyskredytowali się w wielu wypadkach bezwzględnością i stawianiem interesów koteryj nad ogólnem dobrem państwowem. Ostatnio idea republiki uległa kompromitacji przez wywołanie w marcu b. r. rewolucji przez najnamiętniejszych zwolenników republiki, rzekomo w jej obronie, choć ustroju nikt wtedy nie chciał obalać. Republikanie przez rewolucję nie chcieli dopuścić do rządów stronnictwa Caldharisa, mimo, że ono uznało republikański ustrój, lecz chcieli rządzić jedynie sami, zapowiadając, iż nie uznają w żadnym wypadku powrotu monarchji, nawet gdyby się za nią wypowiedziała większość społeczeństwa. „Państwo — to tylko my" — mówiła lewica grecka. To zaś odwróciło od niej część zwolenników.

Tymczasem, stronnictwa monarchistyczne pracowały powoli ale intensywnie nad zyskaniem sobie szczerych zwolenników wśród mas. Patrjotyczne stanowisko przebywającego na wygnaniu króla, który w odezwach, zwracanych do narodu często nawoływał do wygładzenia sporów partyjnych i oświadczał, że chce być jedynie królem całego narodu i tylko wtedy powróci do Grecji, o ile zawezwie go ogromna jego większość, wzmacniało pozycje stronnictw monarchicznych. Stronnictwa te równocześnie mogły zestawiać z tem patrjotycznem stanowiskiem monarchy bezwzględność leaderów republikańskich. Po rewolucji marcowej, król Jerzy interwenjował, by uwięzionych przywódców republikańskich nie karać śmiercią, co musiało, naturalnie, powiększyć jego popularność.

I tak, obecnie, powołany wolą wielkiej większości narodu król Jerzy II powraca do Grecji. Okazało się, że tradycja dobrego ustroju monarchistycznego mogła zwyciężyć i nad zamierzchłą tradycją republikańską i nad teorjami pewnej części intelektualistów, nie liczących się z nastrojami społeczeństwa.

H. A. B.

Tezy państwa społecznego

Zamieszczamy niżej tezy, które jeden z b. posłów lwowskich — na wezwanie pułk. Sławka — przedłożył w kwietniu 1933 r., marsz. Carowi, jako referentowi generalnemu projektu nowej konstytucji. Tezy te świadomie lapidarne, wespół z innemi, przedstawionemi przez innych referentów ówczesnej komisji konstytucyjnej, miały posiadać (i posiadały też w istocie) charakter najbardziej ogólny, jako wstęp do generalnej, ogólnej dyskusji wewnętrznej nad zasadami i ideologją nowej konstytucji. W tem znaczeniu dostarczać miały tylko materjału do debat, dalekich jeszcze wówczas od formułowań o charakterze kodyfikatorskim.

Dlaczego materjał ten publikowany jest właśnie dzisiaj? Z pewnością nie gwoli reminiscencjom historycznym, ale dlatego, że nie tracąc zasadniczo na merytorycznej aktualności, przyczynić się może do rozwijania dyskusji na temat, który szczególnie dzisiaj, gdy zmierzamy do przebudowy społecznej, w oparciu o nową konstytucję — staje się żywy i nieunikniony.

(Red.)

* * *

I. PAŃSTWO.

1. Rozpowszechnienie cywilizacji; jej całkowita demokratyzacja, uniemożliwiająca życie narodów większych kosztem mniejszych i jednostek silniejszych kosztem słabszych; zdobycze techniki, stwarzające nieograniczone możliwości produkcji, ale zniewalające każdą jednostkę w jej gospodarczem działaniu do ścisłego związania swego wysiłku z wysiłkiem swej zbiorowości — czynią **państwo społeczne** dziejową koniecznością.

2. Państwo społeczne organizuje i urzeczywistnia wolę swej ludności, skierowaną ku zachowaniu i potęgowaniu życia i stwarza jaknajpomyślniejsze warunki dla każdej działalności produkcyjnej i każdej twórczości, służącej dobru ogólnemu.

3. Państwo społeczne zapewnia każdej jednostce pełną wolność i możność rozwoju w granicach służby społecznej i prawa naczelnego, jakiem jest dobro państwa.

4. Państwo społeczne przez to, że służy dobru najwyższemu swej ludności — jest **państwem władczem**; czyni ludność swą moralną i kulturalną jednostką i całością; staje się integralną formą organizacyjną swej ludności bez względu na właściwe jej wyznaniowe i narodowościowe odrębności.

II. JEDNOSTKA.

1. Wszyscy ludzie są równi wobec prawa, ale nie wszyscy są równi w usługach, oddawanych społeczeństwu; nie wszyscy są zdolni — zwłaszcza w tej samej mierze — do używania swych przyrodzonych praw obywatelskich, szczególnie nie są równi w zdolności do wykonywania najwyższego swego prawa, jakiem jest prawo stanowienia o najwyższej formie życia swej zbiorowości. Stopień zdolności do wykonywania tego prawa zależny jest od indywidualnej wartości i stopnia uspołecznienia jednostki.

2. Wolność obywatelską w państwie społecznem osiąga jednostka przez uspołecznienie. W państwie społecznem jednostka tylko w granicach swego uspołecznienia osiąga poczucie swej wolności, stając się faktycznie wolną w tej mierze, w jakiej zespala własne swe dobro z dobrem swej zbiorowości a szczęście osobiste znajduje w szczęściu ojczyzny.

3. Wolności nie można dać. Trzeba się stać wolnym. Gdy prawda i kultura, która jest właściwa narodowi i której służy państwo, stanie się świadomą własnością jednostki — wówczas jednostka ta osiąga prawdziwą wolność wewnętrzną.

III. PAŃSTWO ORGANIZATOREM GOSPODARSTWA NARODOWEGO.

1. Państwo władcze, jako państwo społeczne — organizuje, reguluje i kontroluje całokształt gospodarstwa narodowego, zgodnie z dobrem swej racji stanu i z dobrem społeczeństwa, kierując się w tej swojej działalności następującemi zasadami.

2. Podstawą i główną zasadą działalności gospodarczej każdej jednostki — jest dążność i wola do oddania jaknajwiększej usługi społeczeństwu. Zysk z tej działalności jest zależny od wartości oddanej społeczeństwu usługi.

3. Praca jest prawem i obowiązkiem społecznym. Praca wynagradzana będzie odpowiednio do wielkości wytwarzanego przez nią dobra. Nie wolno bogacić się kosztem drugich i narodu. Zyski przedsiębiorców i kapitału, jak i płace pracowników stoją pod kontrolą państwa i będą normowane przy opinjodawczym udziale odpowiednich zawodowych, społecznych korporacyj.

4. Najwyższą racją prywatnej własności jest dobro ogólne. Dobra wszystkie są wspólną własnością wszystkich ludzi, wszyscy do nich mają prawo, bo wszyscy z nich żyć muszą. Niema prywatnej własności absolutnej i nieograniczonej. Na każdej własności prywatnej ciąży serwitut społeczny. Właściciel posiadanej rzeczy jest depozytarjuszem dobra ogólnego a gwarancją własności prywatnej jest stopień jej produktywności i usług, oddawanych społeczeństwu.

5. Wytwórczość gospodarcza będzie organizowana i regulowana przedewszystkiem ze względu na pojemność rynku wewnętrznego.

Przewrót w zwyczajach budowlanych Lwowa

Lwów, jako organizm miejski, można porównać z człowiekiem urodzonym w świetnem, sprzyjającem rozwojowi środowisku, który wyniósł z dzieciństwa zdrową konstytucję fizyczną, lecz po latach wzorowej, wczesnej młodości przeszedł okres zaniedbania, zdziczałego dorastania, a dziś stanął w obliczu ciężkiej walki o byt.. Mówimy często o wyjątkowem pięknie Lwowa; zawdzięczamy je przedewszystkiem świetnemu założeniu miasta oraz uroczemu położeniu i okolicy. — Jeśli chodzi o Lwów z 19 i 20 wieku, to śmiem twierdzić, że ten okres, mimo wielkich wysiłków złej zabudowy i nienajlepszej gospodarki, nie zdołał piękna Lwowa zniszczyć. Temniemniej panująca powszechnie w naszem mieście lekkomyślna wiara w niewyczerpalność tego kapitału piękna jest równie mylna, jak szkodliwa. Nie można bezkarnie przez tak długi okres czasu krajać miasta rabunkowemi parcelacjami, wyłamywać jego członki, zależnie od doraźnych prywatnych potrzeb, nie można bezkarnie zabudowywać masowo działek w 75-ciu procentach ich powierzchni, nie można mimo najcięższych warunków obniżać kultury budowlanej miasta, nie można uważać interesu publicznego i wielkich potrzeb społecznych za frazes świąteczny a równocześnie chcieć zachować piękno i planowość miasta.

Parwenjuszowsko - „demokratyczny" wiek 19 stworzył pojęcie „upiększania", t. j. maskowania, zakrywania tanią, lichą ozdobą wewnętrznej szpetoty i tandety. — Mieszkania ciemne, duszne podwórza, ohydne mury szczytowe zwrócone ku nim, a z przodu lukrowana fasada, oto wykwit indywidualnego gustu t. j. niekulturalnej, podejrzanej erotyki zdobniczej.

Przyjrzyjmy się znaczniejszym gmachom naszego miasta z ubiegłego stulecia (Województwo, dawny Sejm, teatr, Kasa Oszczędności, Muzeum Przemysłowe, Hotel George'a i późniejsze: Izba Handlowa, Dnister i wiele innych) noszą one na sobie piętno drobnomieszczańskiej wiedeńszczyzny, gdzie niezdarność rozwiązania rzutu i niesharmonizowanie brył, oraz przypadkowych otworów starała się ówczesny kunszt architektoniczny pokryć krzykliwym ornamentem i narzucającemi się szczegółami,tworzącemi jarmarczny zgiełk.

Umyślnie przytaczam te bezsporne chyba i nie jedynie dla Lwowa charakterystyczne przykłady szpetoty i pierwotnego pojęcia: „upiększania", aby lepiej uplastycznić różnicę między takiem pseudo - pięknem, a prawdziwem pięknem organicznem, wypływającem z wewnętrznej właściwości zabudowania, zgodnego z wymaganiami nowych czasów i nowej kultury, która musi powstać na gruzach dawnej, słusznie zdemaskowanej przez wojnę, przewroty społeczne i kryzys.

Nowe piękno miast polega na zdrowem, przestronnem zabudowaniu. Im większe przestrzenie między rzędami dobrze oświetlonych i przewietrzanych, w równym szeregu uporządkowanych domów, tem zabudowanie piękniejsze w pojęciu naszych czasów. — Tak jak prawdziwie współczesny człowiek nie chce „jaśnieć" i wyróżniać się w tłumie, tak i dom człowieka współczesnego nie wyrywa się z szeregu i nie krzyczy swym „oryginalnym" kształtem, jak przekupień na rynku. Skromne ujednostajnienie zewnętrznego wyglądu elementów budowlanych, służących analogicznym celom i grupowanie budynków o podobnej treści wewnętrznej razem w szeregi i rzędy, o należytych rozmiarach i dobrem usytuowaniu, jest podstawową kanwą piękna osiedli. Jest to prawda stara jak cała kultura miast i dlatego może tak łatwo zapomniana; dziś trzeba o nią walczyć i wpajać w umysły dorosłych i dzieci.

Jakże często słyszymy demagogiczne hasło ludzi ubogich kulturą, że pewne ujednostajnienie zabudowania zmierza do straszaka koszarowości. Trudno o bardziej fałszywy argument. Wszak każda kultura jest zbiorem norm stwarzających dla jednakowych celów jednakowe, umówione formy. Zresztą argument koszarowości jest fałszywy. Jeśli z okresu ginącego, liberalnego merkantylizmu pozostaną dla przyszłych wieków zabytki architektury godne uwagi, to będą to napewno te budynki, których nikt w epoce ich wznoszenia o wartość architektoniczną nie podejrzewał. Niepoślednie wśród nich miejsce zajmą właśnie zespoły koszar wojskowych. Zapewne nie brak i w tej dziedzinie szpetnych nieporozumień jakichś pseudogotyckich lub pseudoromańskich dziwolągów, trudno jednak wskazać u nas w przeciągu ostatniego wieku na piękniejsze założenie architektoniczne, niż n. p. cytadela w Modlinie, albo znaleźć tak pełne prostoty i umiaru budynki, jak n. p. wieńczące cytadelę lwowską bastjony, bądź mury, otaczające Wawel, czy też Kopiec Kościuszki, wiążące się znakomicie w harmonijną całość w jednym wypadku z zespołem odwiecznych pamiątek, to znów z pejzażem podgórza krakowskiego. Jeśli zaś chodzi o bliższe nam budynki lwowskie, to zdaje mi się, że stary, cofnięty budynek koszarowy w ulicy Gródeckiej — choć w tak złym stanie — posiada pewne walory architektoniczne, podczas, gdy kościół Elżbiety jest zupełnem estetycznem nieporozumieniem.

Istnieją nawet mecenasi, których gniewa koszarowość „paki", Ratusza lwowskiego, Izby Skarbowej przy Wałach Hetmańskich, i kilku innych podobnych budynków; tymczasem w rzeczywistości Ratusz nasz pochodzący z około 1830 r. stanowi kulturalnie ukształtowaną bryłę, należycie zgraną z sylwetą miasta i rynku, zdradzającą dobre reminiscencje architektury włoskiej, przyniesione przez ówczesne budownictwo austrjackie z Lombardji, jako ostatni, pośredni podźwięk tak decydujących dla naszej kultury wpływów włoskich. — Mniej doskonały w szczegółach, ale ratujący sylwetę starego Lwowa od strony ulicy Legjonów, jest również „koszarowy" budynek Izby Skarbowej. Dobry rozmiar rytmiki tej elewacji podkreślającej, a niezasłaniającej zabytków sponad niej widocznych, stanowi skromny, bezpretensjonalny element miasta godny zachowania i wiele mogący nas pouczyć po depprawacji estetycznej, którą nam narzuciły lata późniejsze. — Te tak zwane koszarowe budynki mają zresztą znakomitych poprzedników w postaci zabytków budownictwa klasztornego, których kilka pięknych przykładów posiadamy we Lwowie. Podstawowy czar tej architektury to celowość, skromne formy i zdecydowana rytmika jednostajnych elementów.

Gdy u siebie w domu ułożymy na półkach książki, równo, według ich wielkości i treści, albo gdy według tego samego doboru wielkości i przeznaczenia uporządkujemy jakiekolwiek narzędzia lub przedmioty, mówimy, że w domu czy w szafie zrobiliśmy ład, że jest tam ładnie. Ta dziecinnie prosta zasada obowiązuje również w zabudowaniu miasta, nie znaczy to jednak, aby wyczerpywała całe zagadnienie jego piękna organicznego.

Nieobojętny jest i dobór osób, które mają miasto zabudowywać. Niesłychanie smutnem zjawiskiem jest znaczne obniżenie dziś ambicji architektonicznej miasta. Nawet ludzie należący nieraz do t. zw. elity umysłowej zaspakajają swoje potrzeby budowlane przez byle znachorów budowlanych, zaprzedając się w ślepem zaufaniu byle spekulantom, zamiast szukać u inżynierów architektów pomocy w trudnych zadaniach projektodawczych i znaleźć u nich ochronę przed wyzyskiem pozornie taniego, pokątnego przedsiębiorcy budowlanego. Źle jest, że Lwowianie nie chcą korzystać z umiejętności fachowej, swej zdolnej młodzieży architektonicznej, wychowanej przez Wydział Arcitektury Politechniki Lwowskiej; czyż chcą w ten sposób dostarczyć niesłusznego argumentu, że Wydział ten jest im niepotrzebny?

W dziedzinie naszych zwyczajów budowalnych musi się dokonać bezkrwawy przewrót. Dosyć już podwórz - studni, siedlisk gruźlicy, dosyć degeneracji pokoleń zurbanizowanych. Dalsze masowe wznoszenie oficyn jednotraktowych i wgniatanie na siebie budynków, dalsza parcelacja gruntów nieskanalizowanych o skandalicznie wyśrubowanych cenach na karłowate ścinki, wyrąbywanie i parcelacja lasów, to są ciężkie zbrodnie społeczne, które muszą być wyplenione. Tym razem zamach na stan posiadania, wartość i piękno Lwowa czaji się w gronie niektórych własnych jego obywateli.

Nowe zabudowanie Lwowa musi mieć cechy architektury współczesnej, ale o jej współczesności nie decydują rysunkowe formy, lecz decyduje wyłącznie jej wartość społeczna i zdrowotna.

Władysław Czerny.

sztuka

BOHDAN IGOR ANTONYCZ

Autoportret

„Ja zawsze — pijany dzieciak z słońcem w kieszeni"
„Ja — zakochany w życiu poganin"
Z pierwszej książki „Przywitanie życia".

W czerwonych klonach, srebrnych klonach
wiosną i wiatrem kipi stale.
O doczesności niezgłębiona,
jakże twem pięknem nie oszaleć?

Ja, słońcu życie zaprzedawszy,
za sto dukatów dni obłędu,
poganin, zachwycony zawsze,
poeta chmielu, wiosny, pędu.

Spolszczył TADEUSZ HOLLENDER

Kwiatek seraficki

Jedną dyscyplinę życiową posiadł Zegadłowicz w stopniu więcej niż doskonałym: sztukę robienia wiatru. Pamiętamy te czasy, kiedy najdostojniejszy baca beskidzki gaździł i czartakował w Poznaniu, kiedy go wielkopolski i wszechpolski poczciwy ludek sadzał na wszystkich opróżnionych stolcach, oczadzał dymem zachwytów i uwielbień, koronował na kameralnego genjusza i co także nie do pogardzenia, obdarzał „roztomiłemi" remuneracjami.

Wieszczowi niczego zda się nie brakowało: bo i radjo i teatr i „Tęcza", ajakże, i św. Wojciech, i owszem. Pławił się Zegadłowicz w dostojeństwach, zaszczytach, uznaniu adoracji i powoli, nieśmiało wierzył we własną wielkość w genjusz może, w każdym razie w nieprzeciętność.

No, popularność nie rozlewała się po całej Polsce, ale prasa i plotki... wcale... wcale: pochlebne. Urastała legenda. Legendą zapoczątkował przekład „Fausta". Potem przyszło dużo, zadużo dramatów, — potem ballady, odczyty, przemówienia — orędzia do wiernych poddanych i zasłuchanych. Niespodziewanie zepsuła się ta idylla: kukułczy syn nawymyślał przybranej mamie od dewotek, podziękował za służbę i posady i poszedł, że się tak po faustosku wyrazimy w „leśne ustronie".

Złamał pióro, rozstroił lutnię — ucichł, wypoczywał.

Nie zasypał jednak Mikołajek gruszek w popiele — po siedmiu latach milczenia wydał książkę „Zmory".*) „Zmory" to dalszy ciąg Żywotu Mikołaja srebrem pisanego.

Nie sam tylko Mikołaj podrósł i dojrzał zmienił się przedewszystkiem autor. Kto miał zdrowie i odwagę przeczytać: „Godzinę przed jutrznią", „Spod młyńskich kamieni" i „Cień nad falami" — ten może pamiętać ile tam było gadulstwa, bigoterji, świętoszkostwa i innych rzeczy, o których później. „Zmory" są powieścią inną — z poprzedniemi łączy je osoba bohatera i kilka innych postaci, tenor powieści komu innemu śpiewa.

Na czem w głównej mierze polega oryginalność, zaryzykujmy twierdzenie, „świeżość" tej powieści? Na obscaenicznej onomastyce i pornografji. Pomawianie tej powieści o męskość i odwagę jest austryjackiem gadaniem, jakby powiedział wuj Wacław.

Świetną jest Zegadłowiczowska satyra na ciało pedagogiczne wołkowickiego c. k. gimnazjum, — przeprowadzone z szarżą, z bajecznem zacięciem i wybuchowym temperamentem —; w współczesnej literaturze polskiej daremnie szukalibyśmy kart równie doskonałych. — Satyra „artystycznie" godna najgłośniejszych oklasków, jako fakt literacki nie jest bohaterstwem; jest nieaktualna; porachunki i porachuneczki z przedwojennemi centusiami nie są ani czynem za śmiałym ani za atrakcyjnym. W pewnych partjach satyra przechodzi w karykaturę lub w groteskę. Już w „Łyżkach i księżycu" ukazał się Zegadłowicz nieprzeciętnym mistrzem groteski — w „Zmorach" sztukę tę jeszcze spotęgował.

„Zmory" mają być niesfałszowaną kroniką wieku dojrzewania — a także ekspijacją za dawne poznańskie grzechy. Ekspijację tę przeprowadza autor „zahałom". Ewangieliczny — mało, apokryficzny — dewotkujący Zegadłowicz z „Godziny przed jutrznią" czy „Dziewann" staje się w „Zmorach" ateistą „na gruby kamień". Ateizm ten podkreślany jest w sposób nietyle nonszalancki, co śmieszny. Ten bóg przez małe b rozsiany po stronach „Zmór" jest chwytem bardzo naiwniutkim, i tylko siedem lat minęło, jak się, trzeba nie trzeba, pisało B o g a i O p a t r z n o ś ć rozstrzeloną majuskułą, jak się obrzydzało w sposób skuteczniejszy niebo i piekło właśnie apologją rzeczy niebieskich — Zegadłowicz gwałtem chce zapomnieć — wymazać przeszłość — zwalcza więc etykę i dogmatykę katolicką chwytami dialektycznemi. I znów ściegi grube i niechlujna robota — aż się chce zawołać: zostaw, niech to inni lepiej robią.

Nie miejsce i ochota bronić spraw które autor atakuje — irytuje nas tylko żaden poziom tego wolnomyślicielstwa o siedmiu boleści.

Ta chrystjanofobja autora w zestawieniu z niedawnem (a zaklinał się kiedyś, ze) szczerem, religjanctwem jest, użyjmy eufemizmu, zjawiskiem pikantnem. Zbyt pamiętamy autorskie roztkliwiania się nad powsinogami sławiącemi Boga, organistę i kościelnym — wyliczyć możemy, ile i jakich świątków wyrzeźbił stary Wawro — pamiętamy (owszem, owszem) wszystkie zaduszkowskie, i Bożonarodzeniowe owacje, drukowane w „Tęczy" i legendy, i apokryfy z poprzednich części „Żywota". Tych zmor przeszłości nie przysłonią nam „Zmory". Naprawdę lepiejby już było zmienić nazwisko — bo „Zmory" mimo odwagi i męskości to jednak ciągle tylko — blamaż.

Ten gwałtowny, jak na „wiekowego" autora rozwój nie może żadną miarą znaleść usprawiedliwienia — siedem lat milczenia tłumaczy wiele, lecz nie wszystko.

„Zmory" są kroniką wieku dojrzewania; w ciągu ośmiu lat Mikołaj przechodzi poszczególne fazy rozwojowe: od nieuświadomionych żądz przez masturbację aż po pierwsze posiadanie kobiety. „Zmory" po winne zgnębić i zniszczyć bohatera w epilogu powieści, jest on jednak odrodzony i niewinny, uzdrawia go miłość. I tu autorowi nie możemy wierzyć; „Zmory" zamyka piękne, poetyckie łgarstwo — ale łgarstwo.

Energetykę „Zmór" podsycają dowcipuszki skatologiczne, sublimowana pornografja i makabryzm. „Męskość" i „odwaga" Zegadłowicza osadza się nie na chrystjanofobji i satyrze, ale na bogatym słowniku wyrazów nieprzyzwoitych. Tu Zegadłowicz błysnął erudycją — ale dla kogo wyliczał wszystkie znane sobie synonimy genitalijów — nie wiemy — chodziło mu widocznie tylko o „smaczek".

W pornografji Zegadłowicz jest tradycjonalistą; operuje przeważnie dwoma pornografji właściwemi formami stylistycznemi: parabolą i elipsą. — I tu nie osiąga takich efektów, jak Witkiewicz czy Bandrowski; szczęśliwsze są partje realistyczno opisowe. Poetycką pornografję rozwiązał dużo wcześniej Tuwim.

W „Zmorach" nie ustrzegł się Zegadłowicz starych grzechów — mglistej symboliki i bródów psychologicznych; jest to ostatni ogarek spalany własnej przeszłości literackiej. Podeptał wszystko w co wierzył i w imię czego klamał; nie mógł jednak uchronić się od destylowania lirycznego grafomanstwa.

A jednak mimo urągania—„Zmory" w dorobku Zegadłowicza są pozycją najsilniejszą — pozycją, w której talent bodaj częściowo wziął górę nad młodopolskiem - liryczeniem, nad grafomanją. Postać wuja Wacława już dziś nosi stygmaty nieśmiertelności, już dziś może być pasowana na symbol, symbol przypadkowy, wyrosły poza intencjami autora. W całym wołkowickim zwierzyńcu tylko jeden wuj Wacław jest typem zdrowym i rzeczywistym, tylko on jeden żyje własnem niepodległem życiem — reszta waz Mikołajem, to kukły w ręku autora.

O tak zwanej stronie psychologicznej powieści możnaby wiele jeszcze napisać; tyle tam blagi i mielizny.

W sumie: „Zmory" warto przeczytać — nie, by wzbogacić swój słownik „wyrazów obcych", ale by poznać wuja Wacława.—Poeme nam głęboką prawdę, o której nigdy nie pamiętał autor: „Mensch ist ein Mensch".

Tadeusz Banaś.

*) Emil Zegadłowicz: Żywot Mikołaja Srebrem pisanego. Zmory. Kronika z zamierzchłej przeszłości. Warszawa 1935. F. Hoesik, str. 495 + 1 nlb.

Sto lat „Rewizora" w Rosji

„Śmiejecie się? Z czego? Z siebie się śmiejecie!" Te słowa cisnął w twarz rosyjskiej publiczności — Gogol, twórca nieśmiertelnego „R e w i z o r a". I wyrazy te stawały się coraz groźniejszym ostrzeżeniem przez ośmdziesiąt lat powtarzane ze scen rosyjskich ustami Horodniczego. Tyle bowiem czasu minęło od daty pierwszego przedstawienia do wybuchu rewolucji w Rosji. A dziś jeszcze straszą wspomnieniem przeszłości i przypominają sowieckiemu widzowi rzeczywistość minioną.

Wyraził się o Gogolu pewien wielmoża, że „powinno się autora w kajdanach wyprawić na Sybir".

Coprawda Car Mikołaj ponoć raczył się śmiać najmiłościwiej podczas przedstawienia i nawet wyraził się o sztuce że: „Wszystkim się tu dostało a najbardziej mnie samemu". Ale czemprędzej zamówił u niejakiego księcia Cicjanowa dalszy ciąg komedji Gogola p. t.: „Prawdziwy Rewizor", którą to urzędową piłę rehabilitującą honor urzędników carskich rozkazał grać stale tego samego wieczora po przedstawieniu „Rewizora". Zdumiony był Gogol efektem swego dzieła. To nie komedja — to straszliwy dramat, powiedział ktoś o „Rewizorze". I dlatego w Rosji się mówi, że „Rewizor" jest najtrudniejszą sztuką w repertuarze i że właściwie nie wystawiono go nigdy zupełnie zadawalająco. A było tam przecież tych reprezentacji scenicznych „Rewizora" tysiące. Znacznie częściej niż w Polsce Fredro, komedja Gogola oglądała światło lamp — od świecy niemal poczynając a na nowoczesnym reflektorze kończąc. Może najgłębiej serce i wnętrzności tego arcydzieła rozkroił swym chłodnym, jaskrawym reflektorem Wsiewołod Meyerhold. Inscenizację tę widziałem podczas moskiewskiego festiwalu zeszłorocznego. W nadchodzącym roku właśnie minie sto lat od daty pierwszego przedstawienia. Na marginesie więc realizacji, którą podjął w teatrze lwowskim Janusz Strachocki, warto zrobić krótki przegląd ważniejszych rosyjskich prób w tym kierunku.

Premjera odbyła się w Aleksandryjskim teatrze w Petersburgu w r. 1836-ym. Aktorzy ówcześni przyzwyczajeni do patetycznych kanonów lub francuskich wodewilów nie mogli sobie dać rady z pełnymi realizmu i soczystej charakterystyki postaciami. Po premjerze krytycy rozpoczęli bezkrwawą bitwę w prasie.

Tymczasem w Moskwie zainteresował się sztuką największy aktor rosyjski pańszczyźniany, chłop z pochodzenia **Szczepkin** i sprowadził egzemplarz. I znowóż sukces niezwykły. Władze były już bezsilne—o sztuce zbyt wiele się mówiło. Jako odtrutkę grano po niej „Prawdziwego Rewizora". Widziałem w Muzeum Małego Teatru w Moskwie sztychy dekoracji i podobizny wykonawców: pofałdowane kulisy, pusta przestrzeń sceny i przypadkowe sytuacje aktorów, cisnących się na środek sceny, lub biegających od kulisy do kulisy. Niezdarne maski i sztuczne pozy... „Rewizor" stawał się powoli klasyczną sztuką. Obrastał pleśnią rutyny. Przestał oburzać — śmieszył i łechtał leniwe sumienia. Zresztą okrojono go i spreparowano tekstowo.

Zdarzeniem dopiero się stał amatorski spektakl, grany przez literatów na cel dobroczynny. Brali w nim udział m. in. **Niekrasow, Pisemskij, Turgieniew i Dostojewski,** zbierając oklaski za grę prostą i bez „kanonów".

W 1870 r. wystawiono „Rewizora" w całości. Ale ostrze satyry stępiono przez archaizację kostjumów. „Klasyczność" trjumfowała i oziębiała żar sztuki. I wciąż brakowało ensamblu i zespołowej harmonji. Minęło 50-lecie. „Rewizora" naturalizowano powoli, nie wyjmując go jednak z archaicznych ramek. Przewijali się słynni aktorzy: **Dawydow, Wadłamow, Sawina, Jadowski** i wiele innych — były to jednak popisy indywidualne i nieskoordynowane.

Aż wreszcie obudził etatystyczną drzemkę tradycji — teatr Stanisławskiego. „Rewizora" poddano renowacji i odkurzeniu. Psychologicznie pogłębiono postacie, stworzono mis-en-scene muzealnie drobiazgowe i naturalne. Samowar, każdy łyżka, drobiazgi dobijały się wprost o uwagę widza; w rezultacie pokazano „Rewizora" przez szkło powiększające. Był to spektakl nieszablonowy ale siłę satyry osłabiono muzealną drobiazgowością. — Potem w słynnym „Krzywem Zwierciadle" Jewreinow parodjował tę inscenizację.

Wybuchła rewolucja. **„Rewizora" grano dla robotników.** Odrzucono cały balast tradycji i rozpoczęły się świetne lub kiepskie eksperymenty.

Do najciekawszych należały 2 **kolejne prace reżysera Pietrowa** — pierwsza z uproszczoną dekoracją (ramka z różowego perkalu w kwiatki) a druga późniejsza z przewagą dekoracyjnej pomysłowości. Cały szereg nowatorskich pomysłów próbowano zaszczepiać na osiemdziesięcioletnim pniu „Rewizora". Były spektakle groteskowe, konstruktywistyczne, parodystyczne i futurystyczne. Najciekawsze jednak: to **nowa inscenizacja w teatrze Stanisławskiego i spektakl Meyerholda.** Ta pierwsza to odstępstwo od dawnego naturalizmu obyczajowego i stylizacja połączona z realizmem prawie intymnym. Spektakl odniósł sukces głównie dzięki rewelacyjnej grze Czechowa w roli Chlestakowa. Rola ta dotychczas nie miała szczęścia — uważano ją coprawda za najwyższy sprawdzian techniki aktorskiej, ale ginęła zazwyczaj w cieniu pysznej figury Horodniczego. Tym razem Czechow wysunął ją na plan pierwszy.

Ale to już była nadbudowa obca myśli Gogola. — Tak samo obcy musiałby mu być rewolucyjny i genjalny **spektakl Meyerholda.** Ale mimo to stał się on datą w historji sceny rosyjskiej. **Ta data to r. 1926.** Widziałem to przedstawienie już w 34-ym. Meyerhold rozbił 5-aktową komedję na 15 epizodów. Posługując się tekstami z innych dzieł Gogola i niewydanymi komentarzami skomponował nowy zupełnie twór sceniczny. Z komedji uczynił niemal dramat wykrzywiony tragikomicznym grymasem. Spektakl ten to oskarżenie strasznej przeszłości i wyrównanie sceniczne starych porachunków z tradycją. Akcja została przeniesiona do dużego miasta. Zjawiły się nowe figury. Naprzykład: sobowtór Chlestakowa towarzyszący mu jak cień przez całą sztukę i jakaś freudowska postać garbusa - kapitana. Wszystko przenikał muzyczny podkład i niesamowity blask reflektorów. Kurtynę wyrzucono na strych. Wyjeżdżała przy świetle świeczników platforma, na której toczyła się akcja epizodów, jakby na kinowym „pierwszym planie". Biomechaniczna metoda meyerholdowska, umowne gesty i niemal symboliczne chwyty wydobywały z tego spektaklu wstrząsające efekty. Ponure groteskowe panoptikum ubiegłej przeszłości. Niestety tu nie miejsce by omawiać obszernie to widowisko.

Nadmienię tylko, że o przedstawieniu Meyerholda pisano tysiące artykułów i staczano homeryckie boje, jeszcze bardziej zażarte aniżeli te, które towarzyszyły narodzinom „Rewizora". Ktoś złośliwy nazwał to przedstawienie — sztuką Gogolcholda. Złośliwie, ale trafnie, gdyż inscenizacja była genjalnym stopem dwóch talentów, autora i reżysera. „Rewizora" umieją w Rosji na pamięć; ubierano go w tysiąc kostjumów, teraz patrzą na niego jak na makabryczny gabinet figur woskowych, które zresztą w teatrze Meyerholda zamiast żywych aktorów, odtwarzają niemą scenę końcową.

Z wykrzywionych, zapatrzonych w dal szklanemi oczyma twarzy wygląda — śmierć. Tak spektakl się kończy. Zapalają się światła. Przychodzą zwykli robotnicy i zdejmują z manekinów peruki i ugalonowane kostjumy.

Bronisław Dąbrowski.

Z FILHARMONJI LWOWSKIEJ

Dyrygent: Bierdiajew — Solista: Milstein

Charakteryzując typy dyrygentów, przeciwstawia się m. i. dyrygenta „smyczkowego" i „dętego", zależnie od tego, na którą z obu części orkiestry kładzie szczególny nacisk. Nie generalizując, można jednak postawić twierdzenie, że dyrygent „dęty", zwrócony „na zewnątrz", raczej na jaskrawe brzmienie, niż na pewne skupienie, pewną intymność instrumentów smyczkowych, — to postać dnia wczorajszego. Bierdiajew należy do tego typu, a jeszcze bliżej go można scharakteryzować, jako dyrygenta „blachy". Silne podkreślenie blaszanych instrumentów przez Bierdiajewa zagrażało ostatnio nieraz szlachetności brzmienia, (co szczególnie w Karłowiczu dawało się odczuwać).

Milstein jest typem muzykanckim, bynajmniej nie czysto wirtuozowskim, wyżywającym się w karkołomnych sztukach. Odtwarzaną muzykę przeżywa każdym fibrem duszy; przeżywa, ale nie konstruuje. Czynnik intelektualny, mający swój bezsprzeczny udział, nie ma u Milsteina jednak nigdy przewagi i stoi ta atmosfera świeżości, w której rosną naturalne, żywe kształty dzieła muzycznego, nie wykoszlawione „oryginalnością" interpretacji. Szkoda, że Milstein nie przedstawił najpoważniejszej legitymacji skrzypka, że nie był wykonawcą Bacha. Koncert Czajkowskiego, „salonowo" banalny, zwłaszcza w ostatniej części, nie powinien być ewangelją dla współczesnego skrzypka.

Jerzy Freiheiter.

Z lwowskiej plastyki

Wystawa O. Axera

Nowy Salon Wystawowy we Lwowie, będący reprezentacją młodych malarzy lwowskich, staje się poważną placówką kulturalną na tutejszym terenie. Życie artystyczne, zwłaszcza w dziedzinie plastyki, jest we Lwowie z natury rzeczy raczej echem środowisk o bujniejszym i intenzywniejszym tempie zdarzeń i wytwarza atmosferę mało sprzyjającą rozwojowi pracujących w tym środowisku artystów. Z wielką radością powitać należy inicjatywę miasta i społeczeństwa, której wyrazem było oddanie przez Prezydenta Drojanowskiego Lwowskiemu Zawodowemu Związkowi Artystów Plastyków lokalu dla zorganizowania własnego salonu wystawowego.

„Młodzi" mogą teraz w lepszych ramach i na szerszym terenie pokazać swój dorobek artystyczny społeczeństwu. Mogą wywołać entuzjazm i zachwyt, oburzenie czy zgorszenie, ale pokażą dowodnie, że we Lwowie i na tym polu pracuje się twórczo, że dąży się naprzód, szukając form wypowiedzenia się plastycznego, że nie zasklepia się w konwencjonalizacji nie stoi na martwym punkcie wzajemnej adoracji, ale uparcie szuka najistotniejszej formy oddania swej wizji twórczej.

Przechodząc teraz do wystawy O. Axera, z zadowoleniem stwierdzić musimy wysoki poziom ogółu prac. W salonie zostało zgrupowane około stu płócien i monotypji, przedstawiających dorobek kilkuletni, co pozwala nam na zapoznanie się z całokształtem twórczości artysty. Rozpatrując szereg tych kompozycji, martwych natur, aktów, portretów, pejzaży, widzimy, że dla Axera istota obrazu sprowadza się w pierwszym rzędzie do zagadnień kolorystycznych. Gama kolorów, któremi dysponuje jest bardzo szeroka, operowanie barwą jest zdecydowane i śmiałe — widzimy subtelne zróżnicowanie zestawień kolorystycznych i planowe ich komponowanie. Patrząc naprzykład na różnorodne kontrastowanie czerwieni i zieleni w kwiatach, na zestawienie różnych zieleni niebieskich i żółtych w pejzażu przy zachowaniu jednego wspólnego tonu, na właściwe używanie barw kontrastowych i dopełniających — widzimy jak harmonijnie i logicznie zostaje zrealizowana wizja malarska o wysokiej dynamice koloru i formy.

Dążność do charakteryzacji formy, do skomponowania jej w sposób niekonwencjonalny, ale ciekawy i nowy, nadający jej inny wyraz, przebija się we wszystkich prawie obrazach Axera. W stosunku do przedmiotów, posługuje się on deformacją kształtu, ale tylko tam, gdzie mu to ze względów malarskich jest potrzebnem. Jego stosunek do świata otaczającego jest raczej realny, materja jest przeważnie prawdziwa w swej formie plastycznej. Odstępuje od tego tam, gdzie rzeczywistość jest tylko pretekstem dla zagadnień czysto formalnych. Charakterystyczną jest także równowartościowość elementów obrazu, nie istnieje zróżnicowanie na objekt i tło, każda forma i kolor jest traktowana równorzędnie. Niema tu efektów światłocieniowych ani posługiwania się walorem, a mimo tego otrzymujemy wrażenia przestrzenne.

W monotypjach pokazał nam A x e r w technice dość trudnej, zwłaszcza w monotypjach rysunkowych szereg ciekawych rozwiązań problemów ruchowych i kolorystycznych o tym samym charakterze, co jego malarstwo sztalugowe.

Oceniając ogólnie wystawę A x e r a stwierdzić możemy, że mamy tu do czynienia z dużym talentem o wyraźnem obliczu twórczem, z malarzem stojącym na wysokim poziomie i idącym konsekwentnie w rozwoju swoich założeń artystycznych.

Wystawa ta musi być uważana za wybitny sukces Lwowskiego Zawodowego Związku Artystów Plastyków i zainteresować powinna kulturalne sfery społeczeństwa lwowskiego.

Dr. Anna-Marja Mars.

gospodarstwo

Postulaty gospodarcze województwa lwowskiego

KONFERENCJA U WOJEWODY LWOWSKIEGO.

Konferencja gospodarcza u wojewody lwowskiego, odbyta z końcem października b. r., na której przy stole wspólnych obrad znaleźli się posłowie i senatorowie polscy i ukraińscy — nabiera szczególnie doniosłego znaczenia dzięki syntetycznemu ujęciu (t. j. zdefinjowaniu djagnozy i postulatów) życia gospodarczego regjonu wojewódzkiego na podstawie szeregu wszechstronnie i wnikliwie opracowanych referatów.

Referaty te po dalszem gruntownem przepracowaniu zostaną podobno w niedalekiej przyszłości podane przez województwo do szerszej wiadomości publicznej. Dzisiaj pragniemy — w oparciu o nie — wskazać niektóre, najbardziej charakterystyczne znamiona tego życia, aby w ten sposób uzasadnić najpilniejsze zagadnienia i troski Województwa.

POSTULATY ROLNICTWA.

Wśród hierarchji zagadnień na plan pierwszy wysuwają się tutaj — rzecz jasna — potrzeby z zakresu rolnictwa. Tak być musi choćby dlatego, że z 28 i pół tysiąca km^2 powierzchni, jaką zajmuje województwo — 19 i pół tysiąca km^2 stanowi powierzchnia ziemi użytkowana rolczo (t. j. około 70% ogólnej powierzchni) — zaś z 3.127.811 mieszkańców województwa przypada na ludność żyjącą z rolnictwa 2.142.268 osób t. j. 77.6 proc. ogółu ludności.

Pierwszem zagadnieniem rolnictwa terenu województwa, to zagadnienie — dominujące zresztą w całej Polsce — przywrócenia równowagi cen rolniczych i przemysłowych, w dalszym zaś ciągu przywrócenia opłacalności gospodarki rolnej. Nie ono jednak stanowi najważniejszy postulat rejonowy, aczkolwiek bez jego realizacji trudno byłoby mówić o załatwieniu potrzeb tutejszego rolnictwa.

Wśród nich na czoło wysuwa się zagadnienie bezrobocia wiejskiego, jeśli się zważy, że 65% ogółu ludności rolniczej nie tylko nie może wyżyć z własnej ziemi, ale nie może na niej nawet znaleźć pełnego zatrudnienia. Szybki zaś przyrost ludności, największy w Państwie po Polesiu, pogarsza jeszcze tę sytuację, powodując dalsze rozdrobnienie własności i zubożenie, wyrażające się gwałtownym spadkiem stopy życiowej.

Rozwiązanie tego zagadnienia wymaga w pierwszym rzędzie uregulowania ustroju gospodarstw rolnych, dania mieszkańcowi wsi ubocznego zajęcia oraz zbliżenia drobnych gospodarstw do rynków.

PRZEMYSŁ CHAŁUPNICZY.

Jeżeli chodzi o możliwości dostarczenia rolnikom zajęć ubocznych, to znajdujemy je głównie w rozwijaniu przemysłu ludowego w rolnictwie ,opartego zarówno na surowcu krajowym, pochodzącym z gospodarstw rolniczych, jak też na surowcu z poza gospodarstwa rolnego. Trzeba stwierdzić, że n. p. różne przemysły chałupnicze, jako zajęcie uboczne rolnika, rozwijają się już na ogół pomyślnie. Włókiennictwo, zabawki drewniane, wikliniarstwo, wyroby tkacko - lniane (z samej Korczyny koło Krosna produkcja tych wyrobów wynosi około 300.000 zł. rocznie), tkacko - wełniane, koncentrujące się przeważnie w okolicach masowego chowu owiec na Podkarpaciu i w Sokalszczyźnie, wyroby kożusznicze, garbarskie, powroźnicze i t. p. — oto przemysły, których stały i coraz doskonalszy rozwój jest widoczny, aczkolwiek cechą ich jest praca sezonowa, zależna od okresu prac na roli jak też od okresu, w którym do dyspozycji znajduje się surowiec.

Wśród dalszych środków zapobiegających rozszerzaniu się bezrobocia wiejskiego, to podejmowanie inicjatyw, przy których największą część kosztów stanowi robocizna, a więc meljoracje rolne, komasacja gruntów, roboty publiczne, w szczególności przy budowie względnie konserwacji dróg.

ZAGADNIENIE HODOWLANE.

Dalszem zagadnieniem gospodarczem bardzo doniosłej wagi to organizacja takiego systemu gospodarki rolnej, któryby uwzględniał potrzeby głównego kierunku produkcji w regjonie lwowskim t. j. hodowli. Jest to w terenie lwowskim dziedzina „kluczowa" przy organizacji gospodarstwa rolnego, przeważającego w swym typie t. j. gospodarstwa do 5 ha. Przychód rolnictwa tutejszego terenu z hodowli stanowi pozycję najważniejszą w budżecie gospodarstw rolnych. Stąd też organizacja hodowli (bydła, trzody, owiec i drobiu, oraz niektórych działów specjalnych, jak pszczół, królików i t. p.) dąży do podniesienia użytkowości poszczególnych ras i takiego ich rozmieszczenia, by w przystosowaniu do warunków przyrodniczych stworzyć możliwość dla jaknajwiększej opłacalności tej dziedziny produkcji rolnej.

O ile idzie o inny rodzaj hodowli, to jako zagadnienie dużej wagi, wysuwa się kwestja zwiększenia plantacji buraka cukrowego, który przyczynia się nietylko do podniesienia przychodu gospodarstwa, wymaga większej ilości rąk roboczych niż inne rośliny, ale umożliwia też odpowiednie przygotowanie gospodarstwa do hodowli.

Niestety sfery „cukrownicze" dążą usilnie do zafiksowania obecnego stanu w tutejszem cukrownictwie. Dla utrzymania zysków, jaki ciągną właściciele cukrowni, pobierający za „próżne stanie" wysokie pobory — utrzymywany jest kosztowny aparat kartelowy, na którego barki złożyć należy odpowiedzialność za obecny, wysoce nienormalny stan rzeczy, uniemożliwiający obniżenie ceny cukru i zwiększenie jego konsumcji. W związku z powyższym stanem rzeczy Lwowska Izba Rolnicza domaga się wydajnego podwyższenia kontyngentu buraczanego cukrowniom na terenie Izby. Udział trzech województw południowo - wschodnich w plantacji buraka cukrowego całej Polski, wynoszący w r. 1929 — 10.4 proc. obniżył się w r. 1934 do 7.90 proc., zaś w wojew. poznańskiem i pomorskiem wzrósł ten stosunek z 471 proc. na 51.4 proc. A przecież na terenie trzech wojew. południowo - wschodnich znajdują się trzy cukrownie, stojące na najwyższem poziomie technicznym w Polsce. Produkcja tych cukrowni obniżona została do wysokości mniej więcej 1/3-ciej ich zdolności przetwórczych, wskutek czego zapotrzebowanie miejscowe cukru musi być zaspakajane dowozem z innych cukrowni.

POSTULAT OBNIŻKI TARYF KOLEJOWYCH.

W związku z potrzebami rolnictwa tutejszego terenu podnieść wreszcie należy palący postulat generalnej obniżki taryf kolejowych. Koszta transportu kolejowego są dziś tak wysokie, że powodują gwałtowne wycofywanie się produktów rolnych z obrotu kolejowego. Koszt n. p. przewozu 1 q żyta ze Lwowa do Gdańska wynosi 3.— zł., gdy cena płacona rolnikowi nie przenosi zł. 12—13.— Jeszcze gorzej wypada to dla ziemniaków, dla których transport na 100 km wynosi około 70 gr. od q. Dalszym postulatem ściśle regjonalnym, to obniżenie taryfy na krótkie odległości, dla zaopatrywania miast i to na artykuły takie jak mleko, masło, jaja i t. p.

OBJAWY POMYŚLNE W PRZEMYŚLE.

O ile idzie o zagadnienia przemysłu i handlu na terenie województwa, to naprzód zanotować należy pewne objawy pomyślne. Wyrażają się one we wzmożeniu ruchu inwestycyjnego, w coraz większym ruchu budowlanym, zwłaszcza mieszkaniowym, co oczywiście wpłynęło na ożywienie przemysłów z budownictwem związanych. W dalszym ciągu ekspanzja eksportu terenu województwa lwowskiego na odległe zagraniczne rynki zbytu jest już w pewnych gałęziach bardzo energiczna a udział tutejszego terenu w wywozie za r. 1934 jest widoczny, o ile zaś idzie o drewno, produkty naftowe, jaja, len, konopie, szczecinę, masło — wcale poważny.

BOLĄCZKI RZEMIOSŁA.

Nie można jednak pominąć milczeniem objawów ujemnych. Jeśli się zważy, że na terenie województwa w przemyśle i rzemiośle pracuje 9.6 proc., w handlu 4.3 proc. ludności — to jest rzeczą jasną, że niekorzystne położenie rolnictwa, w okręgu tak wybitnie rolniczym musi wywierać silny wpływ na kształtowanie się sytuacji w przemyśle i handlu. Tem też tłumaczyć należy, że pewne polepszenie się stosunków gospodarczych w przecięciu ogólnopaństwowem, tylko w minimalnym stopniu daje się zaobserwować w okręgu lwowskim.

Przyjrzyjmy się n. p. dziedzinie rzemiosła. Na terenie trzech wojew. południowo - wschodnich istnieje ponad 40.000 warsztatów. Niestety, olbrzymia ich większość prowadzi żywot ledwie wegetatywny. Hamulce rozwoju — to brak kredytu, t. zw. czarna, nielegalna konkurencja i bezprogramowa organizacja rzemiosła. Jeżeli n. p. idzie o kredyt, to udział rzemiosła wojew. lwowskiego (z 23.000 warsztatami pracy) w kredycie B. G. K., (3 miljony zł. w r. 1934 na całe Państwo) wynosił 490.000 zł. czyli na każdy warsztat przeciętnie 23 zł. Sumę tę rzeczywiście trudno nazwać kredytem inwestycyjnym. T. zw. nielegalne rzemiosło, powstające wskutek zacierania się różnic między rzemieślnikiem, chałupnikiem a robotnikiem, stwarza zagadnienie, którego ujęcie w przepisy prawne staje się sprawą palącą. Wreszcie podkreślić należy konkurencję z t. zw. etatyzmem rzemieślniczym, polegającym na tem, że różne instytucje publiczne, charytatywne, zakłady szkolne, nawet wojsko a przedewszystkiem zakłady karne otwierają coraz liczniejsze warsztaty rzemieślnicze (n. p. Państwowa szkoła mleczarska w Rzeszowie prowadzi warsztaty ślusarsko - blacharskie) a przedmioty wykonane w tych warsztatach zbywa się później poniżej cen rynkowych.

PRZEMYSŁ DRZEWNY i MŁYNARSKI.

Nie dotykamy w niniejszych uwagach zagadnień przemysłu naftowego, jako wymagającego osobnego potraktowania — pragniemy natomiast w kilku słowach przynajmniej poruszyć potrzeby przemysłu drzewnego i młynarskiego. Nie pomyślny stan tego pierwszego uzasadniać można przyczyną poniekąd organiczną t. j. znaczną odległością województwa do naszych portów bałtyckich, co powoduje znaczniejsze koszty przewozu i osłabia zdolność konkurencyjną. Ponieważ udział Małopolski Wsch. w całości eksportu drzewa wynosi około 38 proc. — jest rzeczą jasną, że warunki egzystencji przemysłu i eksportu drzewa z tut. terenu mają decydujące znaczenie dla całopolskiego wywozu drewna, a tem samem dla ogólnego bilansu handlowego. Sytuację znowuż w przemyśle młynarskim określić należy jako nader poważną. W tej gałęzi zarysowuje się zupełny upadek. Przemysł młynarski rozwinięty w województwie bardzo dobrze i posiadający wszelkie warunki rozwoju, dzięki oparciu o dostateczne zapasy blisko położonego surowca, nie zdołał oprzeć się naporowi kryzysu i większość zakładów przemysłowych zaprzestała przemiału handlowego, trudniąc się jedynie przemielaniem zboża na obcy rachunek. W tym stanie rzeczy przemysł młynarski jako najważniejszy postulat wysuwa rozszerzenie ulg taryfowych na kolejach, motywując go tem, że wobec całkowitej martwoty rynku wschodniego dla zbytu przetworów zbożowych pozostaje młynom lwowskim, jak i położonym w okręgu województwa lwowskiego, do dyspozycji jedynie zachodni, znaczny od Lwowa oddalony rynek zbytu.

Dwie lustracje

Potop. Kozaki i Szwedy. Rakoczy. Przez Polskę wiały ze wszystkich stron wichry szalone. Jeszcze przedtem ze wschodu przez poł Rzplitej przeszedł ogień i miecz.

Po falach, co wzdęte niebywałą katastrofą opadły i ukazały bezmierne obszary nędzy i zniszczenia, gdy po wsiach całych pozostały zgliszcza, gdy miasta leżały w gruzach, Najjaśniejsza Rzeczpospolita wysyła męże zaufania: niech zwiedzą, niech zobaczą, niech doniosą, niech radzą, co robić, by wyjść z ruiny powszechnej.

ROK 1665.

Lustratorzy województwa Ruskiego są w Ziemi Sanockiej. Lustrują miasto Krosno — „sławne i pograniczne". Przyjmują delegację mieszczan, może wszystkich, bo niewielu już tego z potopu ocalało, którzy taką „Sublikacją mieszczan krośnieńskich względem zniszczenia y Obóstwa ich do Panów Lustratorów podają w którey są racye przez kogo naywięcey to miasto zniszczało y uniwecz się obróciło" (Manu scripta Inst. Ossoliniani III. 2834, kopia z w. XVIII. karta 55 b—57 b).

Mówią otwarcie, śmiało, ostro, nawet zuchwale, bez żadnych względów i ceregieli, bo tu o własny byt lub niebyt — o życie idzie. Przed oczy Panów Lustratorów ukazują listy z pogróżkami — jakowes grube świństwa, nieomal próby szantażu — tak (dziś zwłaszcza) modnej broni we wszystkich dziedzinach życia i bytu.

WYJĄTKI Z „SUPPLIKACYI".

„Equestris Ordinis ludzie na Prawa y Konstytucye nastąpiwszy nam Chleb odięli gdyzmy, żadnego Portu niemaiąc tylko z Piwa a gorzałki palenia żywności wtym mieście zażywaiąc tym się to Miasto stawiło, że y do Krakowa marcowe Piwo wożono, y tam przedawać się ono godziło, gdyż było Browarów plus vel minus Trzydzieści, że we Szrzody y Soboty jak w Tark niemógł się przecisnąć, przed wozami, które z różnych Wsiów przychodziły po Piwa, co mieszczanów trzymało, y Rzpltey Skarb rósł, teraz karczmy, Żydzi to wszystko pogubiło y uniwecz obróciło, przez co Czopowe y Stutarne zgynęło. Co bowiem w Mieście tylko ieden Browar yto rzadko kiedy w nim piwo robią...

Świętey pamięci przez Sławetnego Woyciecha Portiusa, który sub specie boni Civis nasprowadził różney sekty ludzi, contra Privilegia y wszystko Miasto prywatę swoię traktuiąc w niwecz obrócił.

Przez Ichm. Panów Poborców, którzy aczkolwiek my Ichmościom secundum abiuwata Pobory oddawali, Ichm nam kwitow niedawali, a ieśli dali tedy tylko ad rationem, przez co exekucye na nas nieznośne uradzili, y nas wniwecz przez to obracali, gdyż żadnego Pana krom króla IMci Pana Naszego Miłościwego nie mieliśmy od którego gdyśmy się brali secundum Privilegia niepozwolono, przez co upadek miasta musiał bydź...

„...Cechy, które Prawami własnemi y Przywilejami szczegulnemi per Serenissimum obwarowane były, te wszystkie zginęły, że drugich Cechów, które Miastu potrzebne y pożyteczne były iuż y pamiątki niemasz, a co trochę zostaie to się bardzo słabo trzymaią. Abowiem w którym Cechu przed kilkunastu lat

W obliczu nowej sytuacji

Z Legjonu Młodych otrzymujemy poniższy artykuł, który traktujemy jako materjał dyskusyjny. (Red.)

P. premjer Kościałkowski i p. wicepremjer Kwiatkowski w swoich przemówieniach programowych, za cały dziesięcioletni prawie okres istnienia rządów pomajowych, poraz pierwszy oficjalnie zwrócili uwagę na młode pokolenie. O ważności tego zagadnienia pisać nie trzeba. Faszyzm, hitleryzm czy Sowiety doceniły je odrazu, poświęcając mu wiele starań i uwagi. U nas na zrozumienie tego trzeba było dziesięciu lat. W każdym razie jest nadzieja, że będzie lepiej niż dotąd. Zmiana ta wiąże się niewątpliwie z całą zmianą stosunku rządu do społeczeństwa, jaką pragnie reprezentować obecny Rząd. Społeczeństwo dotąd traktowane było jak bezduszny przedmiot działania, gdy obecny Rząd chce w niem widzieć podmiot.

Skończyć się ma kult bezprogramowości, na uzasadnienie którego, niestety poza argumentem odpowiedzialności ówczesnych kierowników, nie znajdowano innego. Są tendencje do postawienia wytycznych programowych i wciągnięcia całego społeczeństwa do ich realizacji. Nieposlednią rolę w tym procesie z konieczności odegrać musi młode pokolenie i stąd zwrot do niego.

Obóz pomajowy ignorował za-

[redacted]

gadnienie młodego pokolenia. Potem zainteresował się niem ze względów ściśle praktycznych. Młodzież, która się skupiła w obozie, pełna dobrej wiary i zapału do pracy, oprócz wiary i zapału do pracy, zaczęła tworzyć swoje własne oblicze ideowe. Nie było to na rękę heroldom bezprogramowości — i zastosowano do niej środki represji. Teraz stajemy przed ostatniemi deklaracjami Rządu.

Jak dotąd popełniono szereg błędów w tej dziedzinie, które napewno nie ułatwią sytuacji obecnemu Rządowi. Jednym z naj bardziej zasadniczych błędów obok i groźnych, o tyle, że skutki jego będą widoczne na dalszą metę, był stosunek ściśle utylitarny do młodzieży — a brak podejścia wychowawczego.

Dla zdobycia młodzieży, zastosowano dwie metody.

Wobec opozycji, zamiast starać się pozyskać młodzież w płaszczyźnie ideowej, dla uzyskania doraźnych efektów, za taką czy inną cenę, kaptowano jej menerów. Sposób to najmniej skuteczny, bo dający w efekcie element najmniej wartościowy z jednej strony, a demoralizujący ogół z drugiej. W szerszej skali nie dał on żadnych **pozytywnych** wyników i napewno w przyszłości ich nie da.

We własnym obozie powoływano organizacje młodzieży jako powolne narzędzia dla określonych celów, nie dając jej żadnych szerszych perspektyw ideowych.

Nastąpiły nieprzewidziane komplikacje, bo jak wspomniałem, młodzież zebrawszy się w większe skupienia, zaczęła tworzyć swoje własne oblicze ideowe i nie chciała ślepo ulegać inspirowanym jej nastawieniom. Dla złamania oporu, zastosowano metody walki w najwyższym stopniu demoralizujące. Bo, gdy młodzież przeszła ewolucję, która była nie do przyjęcia dla starszego pokolenia, to należało jej to wyraźnie postawić przed oczy w sposób właściwy, któryby dawał jej hart życiowy. Brutalność z jaką postępowano, jest godną zastanowienia!

Faktem jest, że podcięto wszystkie organizacje ideowe młodzieży. Tej akcji negatywnej do głębi, brak jest w dalszej perspektywie jakkolwiek myśli pozytywnej. W imię czego to robiono? Dla jakiego celu? Czy ci, którzy to robili, wiedzieli jak należy wychowywać młodzież? Mimo, że mówi się powszechnie tak dużo o wychowaniu obywatelskiem, to naprawdę nikt nie wie, jak ono ma wyglądać i co ma dawać. Brak więc kryterjów do osądzania, czy dana organizacja jest dobra czy zła.

Inż. Zygmunt Chmielewski, jeden z twórców polskiej spółdzielczości rolniczej, w ostatnio wydanej swojej książce, mówiąc o wychowaniu spółdzielcy, pisze tak:

„Od szeregu lat w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wre praca nad programem wychowania. Powołano do niej najwybitniejszych ludzi. Prace publikowane świadczą niewątpliwie o wielkim wysiłku w celu rozszerzenia horyzontów myślenia i pogłębienia ujęcia sprawy a jednak u podstawy tego wielkiego trudu tkwi nierozstrzygnięte zagadnienie najistotniejsze: co ma być celem wychowania, czy jednostka dzielna, sprawna, mająca wszelkie dane wybicia się ponad tłum, czyli krótko mówiąc bojowiec współzawodnictwa, czy też gorliwy członek gromady, szermierz spółdziałania? Oczywiście spór ten nie może być rozstrzygnięty wewnątrz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Odpowiedź na to zagadnienie musi bezsporne wynikać ze skrystalizowanej idei państwa, uznanej przez olbrzymią większość społeczeństwa. Uczyniono wiele kroków doskonałych nasze szkolnictwo, ale reformowanie będzie w stanie płynnym tak długo, jak długo na dnie jego brakować będzie myśli podstawowej".*)

*) Zygmunt Chmielewski — Czynniki psychiczne spółdzielczości. Wyd. Bibljoteka Spódzielcza.

Wszędzie jest to samo, nietylko w szkole. Każda z organizacyj społecznych, jak jest ich takie mnóstwo, chce robić wychowanie obywatelskie, a w każdym razie dużo i głośno o tem mówi. Dobrze jest i prawomyślnie tak długo, jak długo się tylko mówi. Jeśli zacznie się zgłębiać treść wychowania, jego cele i metody — ściślej ją formułować i określać jej kierunek, to zaczyna być gorzej. Organizacja taka staje się niebezpieczną. Uzasadniając to mniej lub więcej wzniosłemi komunałami, zaczyna się ją zwalczać, za to, że reprezentuje pewną myśl twórczą, a nie tylko bierne posłuszeństwo i czekanie na natchnienie z góry.

Zmiany, jakie zaszły, rokują nadzieje, że nastąpi zwrot ku lepszemu.

Ponieważ, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Rząd nie posunie się dalej poza pewne ogólne kierunkowe sformułowania — więc powinien zezwolić a nawet więcej, stworzyć warunki na krystalizowanie się treści społecznej państwa wśród samego społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodzieży. Następuje to zresztą ustawicznie, jako naturalny proces, jako refleks realnych warunków materjalnych życia. Chodzi o to, żeby mogły się one uzewnętrznić. Tłumienie procesów rozwojowych prowadzi do kumulowania energji potencjalnej nastrojów, zamiast dawać im możność wyładowywania się w codziennym wysiłku nad realizacją swoich założeń. Stwarza się naprężenia, które mogą przynieść nieobliczalne konsekwencje.

Owocność poczynań Rządu w znacznej mierze uzależniona jest od tego, jak zdoła on uchwycić ewolucję nastrojów społeczeństwa. Albo zdoła je uchwycić i niemi pokierować, a jeśli nie, to te dwie siły: dążenie społeczeństwa i wysiłki Rządu miną się, prowadząc do coraz większej sprzeczności zewnętrznej w państwie.

Rząd obecny niewątpliwie posiada dobrą wolę. Teraz zależy tylko od tego, w jakiej mierze wyczuje wolę społeczeństwa i co może najważniejsze — w jakiej mierze zdoła się przeciwstawić naporowi tych czynników, które dotąd wszelkie śmielsze poczynania reformatorskie hamowały, w obronie interesu klas posiadających. jók.

były trzydzieści, czterdzieści, teraz ledwo dwaj, trzey Rzemieśnicy w onych zostaią, iako abiurati same wyświadczaią, co dla tego zginęło, że po wsiach y w Protekcyach mieszkaiąc, w Mieście przeszkodę czynią, tym, którzy w Mieście są y mieszkaią za co niema się kto zdiąć, gdyż Pan Bóg wysoko a Król IMc Pan nasz Miłościwy daleko.

A TERAZ WNIOSKI LUSTRATORÓW Z R. 1665.

A tak My Lustratorowie widząc ostatnią zgubę y runę miasta tak sławnego y pogranicznego pro fide et constientiis nostris deferimus to królowi IMci y Rzplitej aby wcześnie temu zabieżec, póki się ostatek mieszczanków, których iest teraz kilkanaście, nie rozeydzie, gdyż za powstaniem tych mieszczan y Chleby Zimowe y Podatki Rzplitej zaginąćby musiały, czego mogą ieszcze powetować, gdy Clementia Króla IMci y Rzplitey nastąpi, aby ten dług, w który oni zasli przez tak wiele lat per Constitutionem z nich był zniesiony, a libertatia od przechodzącego żołnierza y Chlebów Zimowych a zgoła od Podatków wszelakich do lat przynaymniey czterech była im dana y konstytucyą utwierdzona, wczym za niemi prosiemy y intercessyę naszą do Króla IMci y całej Rzpltey wnosiemy...

ROK 1935.

Do Lwowa — też „miasta sławnego i pogranicznego" zjechała niedawno komisja międzyministerjalna, Lustratorowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Okoliczności sprawy dosyć podobne. Egzekucje, monopole, długi, podatki, zanik przemysłu, umorzenia podatków, karencje jak w r. 1665. Co robić, jak robić, by było lepiej wśród innych także miastu, które na szyi nosi aż nazbyt widoczne, krwią nabiegłe sińce po uściskach, co je zdusić miały: wojna i zniszczenie, Niemcy, Moskale i bracia swoi i przedewszystkiem... serdeczne względy łaskawości stolicy. Teraz ma nastąpić kurs na Lwów.

Co mówili ci, co „ostatnim tchem" powinni bronić Lwowa? Czy mówili otwarcie i szczerze to, co uratować może miasto? Czy wysłuchali tego Panowie Lustratorowie i w słusznej obronie miasta przytoczą chociażby połowę tego, co ich antecessorowie na urzędzie z r. 1665 podnieśli w obliczu króla i całej Rzeczypospolitej na obronę sławnego miasta Krosna?

Piotr Kontny.

„KOŁO LWOWIAN w WARSZAWIE".

W dniu 6 b. m., odbyło się w stolicy konstytuujące zebranie „Koła Lwowian i Przyjaciół Lwowa w Warszawie". Zebraniu przewodniczył marsz. K. Świtalski. Przewodniczącym „Koła" wybrany został gen. dr. B. Wieniawa - Długonowski. W skład zarządu weszli: prof. St. Bryła, prof. Z. Górecki, dyr. J. Kominkowski, K. Makuszyński, inż. Nechay, dr. J. Neuman, dr. T. Nittman, mjr. A. Prymon, dr. Z. Skowroński, dr. B. Wałukiewicz, dr. J. Zaorski. Na pierwszem zebraniu prof. dr. St. Łempicki wygłosił odczyt o Lwowie wczorajszym, przyjęty nadzwyczaj serdecznie. Przewodniczący marsz. Świtalski wysłał w imieniu „Koła" gorący telegram do prez. Drojanowskiego z zapewnieniem, że „Koło" będzie pracowało dla wielkości i potęgi Lwowa. Na telegram ten prez. Drojanowski odpowiedział serdecznie im. miasta. „Koło" utrzymywać będzie stałą łączność ze Lwowem, szerzyć w stolicy wiedzę o Lwowie, współdziałać nad rozwojem kulturalnym i gospodarczym Lwowa i t. d. O tej pożytecznej inicjatywie w następnym numerze obszerniej.

kultura fizyczna

Nowe boiska szkolne we Lwowie

W swej akcji inwestycyjnej Miejski Komitet Wych. Fiz. przeprowadził ostatnio budowę szeregu boisk dla szkół powszechnych we Lwowie, korzystając niezależnie od swowich funduszów ze specjalnej na ten cel dotacji z budżetu Zarządu Miejskiego. Przy budowie współpracowano z Wydziałami VIII i III Magistratu w szczególności zaś z Zarządem plantacyj miejskich.

Wykaz nowopowstałych boisk, z których już korzysta najmłodsza dziatwa szkolna, przedstawia się następująco:

Najpiękniejsze pod względem estetycznym boisko w zupełności wystarczające swemi rozmiarami na potrzebę szkoły — powstało przy szkole żeńskiej im. św. Antoniego, przy ul. Łyczakowskiej. Z całem uznaniem należy podkreślić fakt wydatnej pomocy finansowej, jaką udzieliło Koło Rodzicielskie tej szkoły przy budowie tego objektu oraz wielkie zasługi przełożonej szkoły, p Boreckiej.

Dla szkół żeńskiej i męskiej im. Marji Magdaleny wybudowano boisko o rozmiarach 100 mtr. na 60 mtr. przy ul. Wuleckiej. Budującym doprawdy jest moment zupełnie bezintersownego oddania gruntów przez właściciel na to boisko.

Ponadto przerobiono na boiska dziedzińce i podwórza w szkołach żeńskiej i męskiej im. H. Sienkiewicza, w szkołach żeńskiej i męskiej im. św. Marcina, wreszcie w szkole im. Issakowicza i im. Żółkiewskiego. W porze zimowej na niektórych boiskach będą uruchomione ślizgawki.

Równocześnie ukończono budowę boiska gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi przy ul. Potockiego.

Jak się dowiadujemy Miejski Komitet Wych. Fiz. opracowuje obecnie plan budowy dalszych boisk celem doprowadzenia do tego, aby wszystkie szkoły lwowskie dysponowały swemi boiskami. Tam gdzie nie nadają się do tego celu dziedzińce i podwórza szkolne, wyszukuje się odpowiednie grunta i należy się spodziewać, że tak jak przy szkole im. Marji Magdaleny i inni właściciele gruntów, przyczynią się do realizacji naprawdę wielkiej rzeczy.

Nie wątpimy ani przez moment, iż władze szkolne, dysponujące w ten sposób należytemi środkami, potrafią je w pełni wykorzystać dla naszej młodzieży.

Rozmaitości

Nestor sportu lwowskiego Prof. Rudolf Wacek został z okazji Święta Niepodległości odznaczony po raz drugi złotym krzyżem zasługi. Olbrzymie zasługi, położone przez Prof. Wacka na polu działalności sportowej są ogólnie znane tak, że należy jedynie wyrazić szczerą radość z odznaczenia wysoko cenionego działacza, który obecnie jako referent rozgłośni lwowskiej Polskiego Radja nadal wywiera niepośledni wpływ na kształtowanie się naszego życia sportowego.

Łącząc się ze szerokim ogółem w najserdeczniejszych gratulacjach, nie wątpimy, iż w przyszłości władze zwrócą uwagę i na działalność sportową ludzi młodszych, zasługujących swą pracą także na uznanie dla których odznaczanie będzie wyróżnieniem i bodźcem do dalszej pracy.

*

Zawody strzeleckie lwowskich hufców szkolnych, w których młodociani strzelcy ubiegać się będą o puhar „Orląt", odbędą się dnia 25. b. m.

Wszyscy sportowcy lwowscy, wyjeżdżają w dniu 16 b. m. do Krakowa celem złożenia hołdu u trumny ś. p. Marszałka Piłsudskiego i wzięcia udziału w sypaniu kopca na Sowińcu.

Niewątpliwie cały sportowy Lwów gremjalnie uda się do miejsca pielgrzymki całego narodu, przyczem zaznaczamy, że informacje w związku z warunkami wyjazdu udziela referat sportowy Polskiego Radja, ul. Batorego 6.

*

Dyrektorem Państwowego Urzędu Wych Fiz. został ostatnio mianowany gen. bryg. Olszyna - Wilczyński w miejsce płk. dypl. Kilińskiego, który przeszedł na inne stanowisko.

Równocześnie, jak się dowiadujemy, stanowisko zastępcy dyrektora P. U. W. Fu obejmuje w miejsce ppłk. Engla — ppł. Zientkiewicz, dotychczasowy zast. dowódcy 53 pułku piechoty w Stryju. Osoba ppłk. Zientkiewicza jest ogółowi sportowców dobrze znana — bowiem nowy zast. dyr PUWF-u od lat jest zapalonym narciarzem i na tym odcinku dał się poznać z jak najlepszej strony.

*

Sucha zaprawa narciarska jest obecnie przeprowadzana przez Miej. Ośr. WF. w 3-ch grupach: pań, panów i zawodników. Ćwiczenia odbywają się w sali zawodowej szkoły żeńskiej przy ul. Zielonej, gdzie w dalszym ciągu przyjmuje się wpisy codziennie o godz. 19-tej.

*

Publiczne posiedzenie Miej. Kom. Wych. Fiz. odbędzie się niebawem, celem omówienia wyników akcji, rozpisanej w maju b. r. przez tenże Miej. Kom. W. F. Mamy nadzieję, że dyskusja przy współudziale członków Komitetu jak i najpoważniejszych działaczy i kierowników dziedziny wych. fiz. w naszem mieście przyczyni się w znacznej mierze do rozszerzenia wychowania fizycznego na jak najszersze masy we Lwowie.

*

Bibljoteka i czytelnia, obejmujące dzieła i wszelkie wydawnictwa z zakresu wychowania fizycznego i sportu, zostaną uruchomione po ukończeniu przebudowy hali sportowej we Lwowie.

*

Kpt. Gołąb, inspektor Okr. Urz. WF. i PW. we Lwowie został służbowo przeniesiony do Warszawy.

*

Kurs żeński na przodownice gier sportowych dla kandydatek z terenu całego O. K. VI. rozpoczyna się w najbliższy poniedziałek t. zn. 18-go b. m. Zgłoszenia na kurs są bardzo liczne.

Obecnie trwa kurs kierowników sportowych Związku Straży Pożarnych, przyczem we Lwowie są szkoleni kandydaci z województw stanisławowskiego i tarnopolskiego.

*

Subwencja z P. U. W. F-u na przebudowę hali sportowej. Dzięki usilnym staraniom kierownika Okr. Urz. WF. i PW. płk. dypl. Kocura oraz szefa Okr. Urz. Budownictwa O. K. VI. kpt. inż. Ludwiga subwencja PU. WF-u w kwocie 48.000 zł. została już przekazana Miejskiemu Komitetowi W. F. Skutkiem czego należy spodziewać się, że jeszcze w grudniu b. r. przebudowa hali zostanie ukończona.

W następnym odcinku kultury fiz., omówimy wychowanie fiz. i sport. w szkołach lwowskich.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2, ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P. TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ. —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.